Nr. 16 (1112). Warszawa, dnia 6 (19) Kwietnia 1902 r. Rok XXII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. **2**, rocznie rb. **8**, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. **2** kop. **50**, rocznie rb. **10**.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Sadowa Nr. 14.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki i piątki od godz. 11 do 12 rano.
Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu sześciu miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.
Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA.

PRZYMIERZE POTRÓJNE.

Podróż Bülowa do Wiednia po spotkaniu się kanclerza niemieckiego z Prinettim, pierwszym ministrem włoskim, w Wenecyi — nie mogła nie wywołać domniemań o robocie przymierzowej, mającej odnowić układy Niemiec z Austryą z r. 1879 (15 paźdz.) i obu tych mocarstw z Włochami z r. 1881—upływające właśnie w roku bieżącym. Sami urzędowcy w prasie i telegrafie domniemania takie rozdymali w zapewnienia, że przymierze albo już jest, albo wkrótce będzie. *Fremdenblatt*, służący na Ballplatzu, a stąd mogący wiedzieć, co robi i co głosić o robotach swych pragnie jego pan, kanclerz czy podkanclerzy austro-węgierski, w podobny sposób narysował owoc zerwany z drzewa dyplomatycznych rokowań, od końca marca prowadzonych. Nie jest to czcza przechwałka; jest prawdopodobieństwo. Dziennikarze i nawet publicyści, którzy, polegając na serdeczności, handlowej przeważnie, Włoch i Francyi, a kwasach dworskich, między Włochami i Austryą, wróżyli i wciąż jeszcze wróżą niedojście przymierza między trzema dotychczas związanemi mocarstwami, mają łatwo zrozumiały interes w podejrzewaniu rzetelności napomknień półurzędowych, że przymierze nanowo się zawiąże: nietylko papież, ale i każdy zwykły śmiertelnik lubi być nieomylnym, a w roju żyjącym pomiędzy papierem a kałamarzem, zwłaszcza wśród dziennikarzy, pociąg do nieomylności wraz z poczuciem swej wielkości jest silniejszy, niż w każdej innej gromadzie ludzkiej. Broniąc swego zdania, broni się swej sławy, częstokroć w czterech ścianach własnego gabinetu zamkniętej, broni się swego *ja*, wyższego nad omylność.

Dlaczego przymierze potrójne ma za sobą prawdopodobieństwo? Pewno nie dla sympatyi, któraby popychała ku sobie Austryę i Niemcy, ale niewątpliwie z interesu, jaki mają i Austrya i Włochy w trzymaniu się Niemiec. Austryę wiąże z Niemcami przymierze odporne—już od lat dwudziestu trzech. Kto przypuszcza, że je Austrya teraz rozwiąże, ten ma o jej potędze zbyt pochlebne mniemanie. Takie odwrócenie się byłoby listem wypowiednim i sprzymierzeńca mogłoby, przy zasadniczym jeszcze antagonizmie, wyrosłym z pychy i zdrady Niemców austryackich, zamienić we wroga. Austrya potrzebuje Niemiec najpierw ze względu na Bałkany: Niemcy, jak dały jej Bośnię, tak mogą odebranie jej wywołać. Wprawdzie Bismarck, robiąc Traktat Berliński, chciał nietylko Turcyę od Rosyi ubezpieczyć, ale i wogóle wielkiemu pożarowi europejskiemu zapobiedz, aby w ciszy strawić Alzacyę; ale ta druga pobudka nie mogła, i dziś jeszcze nie może, mieć dla Niemiec wagi rozstrzygającej o ich polityce. Niemcom chodziło zawsze i dziś jeszcze chodzi tylko o skrępowanie Francyi: to ich rdzenny w przymierzu interes. Przeciwko dwuprzymierzu, gdyby ono mocarstwowo, potencyonalnie, a nietylko dyplomatycznie, kiedyś objawić się miało—trójprzymierze z Włochami i Austryą; Włochy uczynią dywersyę wojenną we Francyi, Austrya w Rosyi, Niemcy wtedy z dwóch stron wezmą na siebie całe brzemię walki głównej. Bismarck nie uważał Austryi za sprzymierzeńca, na któregoby pomoc zbrojną z całą ufnością liczyć było można, ale też i Bismarck sami jego dzisiejsi spadkobiercy z przymierza austryackiego nie czynili nigdy ewangelii i kanonu.

Niezmierna dziejowa zwartość obu potęg sąsiedzkich, od lat już stu czterdziestu, od pamiętnego (styczeń 1762) odwołania wojsk z siedmioletniej wojny, zostawia Prusom w największem nawet niebezpieczeństwie, przez rozum praktyczny przewidywanem, klapę bezpieczeństwa. Jest nią nadzieja nieodstępna porozumienia się w ostatniej chwili, wbrew wszystkiemu — z Rosyą. Oba mocarstwa mają wiele puktów stycznych, wiele interesów i celów wspólnych, i więcej rdzennych jedności w swych programach politycznych, Europę całą ogarniających, niż może mieć Francya węzłów rzeczywistych i spójni pożądanych, a interesowi Niemiec wręcz przeciwnych. Odosobniona, nie porwie się ona nigdy na Niemcy, bo sprężyna patryotyzmu już w niej sflaczała, a od porwania się z apetytem jedynie tylko mocarstwowym—mocarstwowy też rozum stanu powściągać ją będzie. Ostatecznie faza przymierza z Austryą przedstawia się dla Prus-Niemiec tylko jako przejściowa, tak samo jak i ta inna, którą przechodzi obecnie Rzeczposp. Francuska. Zboczenie z wielkiego dziejowego gościńca w latach 1876—9 było tylko posłuszeństwem dla najpierwszej z zasad życia międzypaństwowego: staraj się, aby twój sąsiad nie rósł zanadto w siłę, choć ty w nią sam urośniesz nad miarę. Wraz z odosobnieniem, a więc i niemocą Francyi, energia Niemiec zwróci się na Austryę; ale dopóki Francya trzyma dłoń w dłoni i utrzymuje przyjaźń, sięga po jej owoce, Austrya, jako potrzebna, doznaje od Niemiec opieki i osłony i nawzajem zapewnia im pomoc i współdziałanie. Gdyby nie Niemcy, byłaby odosobnioną zupełnie: albo z Niemcami, albo z Francyą i Anglią — a gdzie tu jak jednej tak drugiej szukać? Gdyby się ze-

szły, to chyba na to, aby się pobić. Dawna formuła równowagi europejskiej starta, zmazana, wyszorowana do cna.

Rolę Włoch w trójprzymierzu pojmuje niewielu tylko publicystów. Dziennikarzom wyobraźnia maluje zaraz dwie niewiasty kształtne i piękne, Austryę i Italię, rzucające się sobie w objęcia, a zdrowy rozsądek w lot obraz ten chwyta, nielitościwie z niego szydzi— i ma zupełną słuszność. Niemcy potrzebują i Austryi i Włoch, chcą je mieć przy sobie i z sobą, a działałyby nieopatrznie, gdyby nie słuchały hasła: przyjaciel mój musi być i przyjacielem mojego przyjaciela. Stąd, oprócz dwu osobnych kontraktów, dwu najmów usług, jeszcze i ogólne związanie się, któreby zmuszało wrogów nawet do zawieszenia broni, do pewnego zobojętniania swych sprzecznych interesów i dyszących nienawiści narodowych: i to jest rdzeń stosunku „trójprzymierza.“ Rzeczywiście jest to tylko porozumienie się, konwencya, przepisująca Austryi i Włochom sposób pożycia z sobą przez cały czas istnienia dwu rzeczywistych przymierzy utajonych w rzekomem potrójnem. Przymierze z Austryą uroczyście ogłoszono; to, co pozwolono widzieć z przymierza włosko-niemieckiego, nie daje żadnego o istocie jego wyobrażenia. Traktat wywieziony z Niemiec przez Govonego w przeddzień napaści na Austryą w r. 1866, złączony z traktatem zapewniającym Włochom posiadanie zdobyczy we Francyi południ. na wypadek wojny—takiem to przymierze, starannie tajone, być musi. Włochy trzymają Niemcy przy sobie, jak trzymali je cesarze niemieccy w Wiekach Średnich i później, w Wieku Odrodzenia — również w walce z Francyą. Teraz trzyma Włochów apetyt: nadzieja na dwie strony: jeśli Francya uderzy, to od ściany francuskiej; jeśli Austrya dojrzeje na ofiarę, to od ściany austryackiej. Tam część Alp Morskich i Varu; tu Istrya, Trydent, część Dalmacyi i Albania — zawsze będzie zarobek. W łupinie tajonego przymierza nie inny ukrywa się orzech. Jeśli Austrya jest z Niemcami związana, Włochy są do nich przykute.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Kanclerz Bulow niespodziewanie znalazł się d. 9 b. m. w Wiedniu. Nazajutrz odbył długą konferencyę z hr. Gołuchowskim; po południu miał posłuchanie u Franciszka Józefa. Przybył nietylko z przymierzem, ale i z pośrednictwem. W Wenecyi Prinetti uskarżał się przed nim na nową przykrość doznaną od Austryi: Oto ks. Ferd. Franciszek, będąc niedawno w Rzymie, nie odwiedził dworu włoskiego, a złożył hołdy papieżowi. Od lat już dziesięciu nie załatwia Austrya rachunku grzeczności z Włochami, odwiedziny Humberta I w Wiedniu oczekują wyrównania. W stosunkach monarchicznych jest to rzeczywiście niegrzeczność, wpływająca na samą politykę. Cesarz austryacki nie dopuściłby się jej, gdyby nie wzgląd na papieża i pamięć o tytule „Jego Apostolskiej Mości.“ *Fremdenblatt* zapewnia, że przymierze zostanie odnowione z Włochami, dwuprzymierze na pewno już jest jak było. Stanie i przymierze austryacko-pruskie; Prusy przyprowadzą z sobą i piękną Italię: i takie ugrupowanie się będzie musiało być trójprzymierzem. Na tegorocznych manewrach armii austro-węgierskiej ma być ces. Wilhelm.

W Belgii republikanie szturmują gwałtownie do Izby o głosowanie powszechne. Przez 5 dni trwały z tego powodu rozruchy w Brukselli i na prowincyi, poparte bezrobociami i wszystkiemi ich burzliwemi przypadłościami. D. 9 b. m. w Gandawie i Antwerpii, policya ledwo dała sobie radę z tłumami; w Brukselli samego króla obskoczono z czerwonemi chorągwiami i okrzykami na cześć prawa wszystkich. Katolicy i akatolicy przypadają do siebie z pięściami; klasztory jezuickie oblegane. W nocy z d. 9—10 w 6 miejscach w Brukselli walczyli republikanie z policyą i wojskiem wskutek tego, że policya d. 9 b. m. gwałtownie wydaliła gości, hiszpańskich republikanów, z „Maison du Peuple.“ W Leodyum nacierano białą bronią republikanów-socyalistów. Najgorszą była noc 10—11 w samej stolicy. Samych poległych jest 50, kilkuset rannych, wzniecano pożary. W całym kraju gwardya obywatelska i wojsko pod bronią. Rząd nie ustępuje, ale kierownicy republikanizmu socyalistycznego (Vanderwelde, Ansele, Fournemont), uspakajają lud i od gwałtów go odwodzą: D. 16 miały się zacząć ponowne rozprawy nad rewizyą konstytucyi w odroczonej przedtem Izbie. Liberalni trzymają z republikanami.

W błogosławionej Przedlitawii nowe piekiełko—o szkoły narodowe, w Cylei. Już w komisyi budżetowej nie podobały się one Niemcom; w Izbie Stürgk wniósł rezolucyę, przenoszącą szkoły słoweńskie do Mahrburga. Izba uchwaliła pozostawienie klas w Cylei. D. 8 b. m. na pierwszem posiedzeniu po świętach, opozycya Wolfowska odrazu dostała drgawek, a we dwa dni później wznowiła dawną swą taktykę — uliczników. Głosować miano na rezolucyą Ploya, aby Czechom dać szkołę przemysłową w Budziejowicach, a Niemcom w Chebie. Rezolucyę przyjęto 221 gł. przec. 69. Przyjęto i inną, dającą Niemcom czeskim, taką samą szkołę w Czechach zachodnich. Lewica niemiecka znowu się rozbija: ludowcy występują z t. zw. „Gemeinbürgschaft.“

D. 7 b. m. przybyli do Klerksdorpu (o jakie 30 mil na połud.-zach. od Pretoryi) Stein, Reitz, Schalk-Burger, Łukasz Meyer i Botha i rozpoczęli narady nad pokojem, przy udziale De-Wetta i Delareya. Zjawienie się Steina i De-Wetta jest faktem ważnym. Król Edward wrócił d. 11 b. m. do Londynu z wycieczki na morze, a Chamberlain cierpi „niedyspozycyę.“

Anglicy podają liczbę strat poniesionych od początku wojny na 3,827 oficerów i 85.369 żołnierzy; tylko $^1/_4$ z tej liczby zabierają polegli i zmarli z ran, $^3/_4$ przypada na inwalidów.

Prezydent Meksyku Porifirio Diaz przyjeżdża na pół roku do Europy; po powrocie ma złożyć władzę, prawnie piastowaną do końca roku 1904.

W Chinach południowych powstanie się szerzy. Nad morzem chińskiem w Ming-po rozruchy przeciw chrześcianom.

Szwajcarya zerwała stosunki z Włochami z powodu surowego sądu posła włoskiego Silvestrellego o pobłażliwości dla pochwał królobójstwa w dziennikach szwajcarskich.

Na Filipinach, na wyspie Samar, major Waller wymordował ludność wielu miejscowości; tłomaczył się instrukcyą. Min. wojny St. Zjedn. ogłosił dosłowny tekst rozkazu, aby jednać sobie Filipińczyków łagodnością. Mógł być

---

15)

M. Grossek.

SERCE.

Te kilka pytań, które jej zadał, dotyczyły jednak wyłącznie Różyńskiego i dowodziły, że w tej sprawie nie postępek żony zapanował nad jego uwagą, lecz cierpienia przyjaciela! Niedarmo kilka kropel krwi jednakowej mieli w żyłach — i dusze ich, bądź co bądź, były pokrewne.

Serafina nabrała otuchy, błysk radosnej nadziei odmłodził zbolałe jej oczy.

— Tak mi go było żal, tak żal!—spowiadała się dalej przed mężem, ściskając go za kolana.

— Ginie przeze mnie, młody i śliczny jak kwiat — myślałam...

Szczerą i ścisłą była spowiedź Serafiny! Jak ona sobie doskonale zdawała sprawę z działających na nią pobudek i żadnej nie zataiła w swem wyznaniu, nie przemilczała fizycznego wdzięku! Piękność i młodość nietylko w pociągu płciowym grają rolę — one wzmacniają i inne, idealne uczucia. Piękność i młodość działa podniecająco na przyjaźń, zaufanie, współczucie — pobudza do szlachetności i dobroci. Pięknych bezwiednie lepiej leczą lekarze, od pięknych chętniej uczą się dzieci. Nie zrobimy nigdy tego dla starości i brzydoty, co zrobilibyśmy, niestety, dla pięknej twarzy.

Ale to wyznanie tak cudnie szczere, które składały usta niewinne, więc prostoduszne i niezręczne, było wielką omyłką psychologiczną.

Gdyby była choć odrobinę skłamała! choć trochę grała komedyę... byłaby może ocaliła sprawę!

„Śliczny kwiatek...“ te słowa niezręczne, nie w porę powiedziane, były iskrą rzuconą na prochy.

Dusza jego nie była tak jak jej jednolitą: męzkie doświadczenie, męzki praktyczny rozsądek, dawały dosyć wątpieniom i krytyce, sprawiały wahanie się w uczuciach i sądach. Jak od silnego uderzenia w głowę, wszystkie gwiazdy stanęły mu w oczach i mózgiem wstrząsnęła myśl: „O głupi! ona kłamie! nie byłeś w domu i gładki młokos przyprawił ci rogi... A ty słuchasz dubów smalonych!“ Opanował się jednak.

— Nie kłamiesz?—zapytał głucho, i głos mu warknął w gardle.

— O Stasiu! — zawołała, podnosząc oczy—kiedyżem to ja kłamała?

Ale już myśl druga, złośliwsza, gorsza leci za pierwszą... „Świat! świat! świat!... świat musi wiedzieć!... takie rzeczy nie ukrywają się przed ludźmi... świat śmieje się z niego!.. zgubiony jest przed światem...“

Ta myśl go w szał wprawiła, rozpętała w człowieku zwierzę. Oczy błysnęły mu w ciemności, jak u wilka, nad pochyloną pokornie jej głową. Rysy twarzy zmieniały ciągle proporcye, rozciągając się i kurcząc na przemian—muskuły ust odsłoniły szereg mocnych zębów, jak u kąsającego psa, i pierś wydawała jakieś niezrozumiałe warczenie. Chwycił długi jej warkocz, wolno na plecy spuszczony, obmotał go w około trzęsącej się pięści, aż brwi jej ze skórą w górę się podniosły, i z całej siły trzasnął o mur jej głową.

. . . .

Był to sądny dzień w aptece. Krzyk i gwałt jak w czasie pożaru, zbiegowisko pospólstwa ulicznego: chłopów i żydów. Serafinę zemdloną sługi zaniosły na łóżko, lecz zamiast ją ratować krzyczały i szlochały, jak szalone, głowy sobie rozbijając o ściany, i zawodząc przeciągle nad losem pani w poetycznym, niedoścignionym w swych wyrażeniach żałości, języku ludu.

Na pościeli Serafina leżała bez ruchu. Na twarz jej, skopaną obcasami, zaczęły występować liliowe i szkarłatne plamy; puchlina coraz bardziej obejmowała oczy; na głowie świeciły się powydzierane z włosów place — z ust krew cienkim ściekała sznureczkiem.

Z trzeźwiącemi solami, blady od zgrozy, dzwoniąc zębami, jak w febrze, nadbiegł prowizor. W oficynie, spłakane i drżące, mocno się do siebie przytuliwszy, zasnęły trzy córeczki Kuczów. Ojciec zabronił je puszczać do matki.

. . . .

i rozkaz od ministra i instrukcya od jakiegoś podministra.

We Francyi Meliniści przechodzą na republikanizm czysty. Republikanie francuscy powinni być pamiętać o koniu trojańskim. W żywym ruchu przedwyborczym Millerand bronić musi swej kandydatury jak winowajca.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

LISTY GALICYJSKIE.

Towarzystwo Szkoły Ludowej od paru lat już nosi się z zamiarem zwołania zjazdu ogólnego działaczy na polu oświaty ludowej, gdyż zachodzi istotnie potrzeba porozumienia się w wielu kwestyach, dotyczących tej sprawy; ważną jest zwłaszcza konieczność nadania jakiegoś charakteru jednolitego usiłowaniom, czynionym z różnych stron. Pierwsza próba zwołania takiego kongresu spełzła była na niczem, gdy władze krakowskie w ostatniej chwili zabroniły zjazdu, wychodząc z założenia, że statut Towarzystwa Szkoły Ludowej nie mówił wyraźnie o zwoływaniu zjazdów przez Towarzystwo. Poczyniono więc kroki w kierunku zmiany statutu. Obecnie nic już nie stoi na przeszkodzie zwołania takiego zjazdu. Więc zarząd główny Towarzystwa zabrał się do dzieła i ogłosił program tymczasowy. Dla ułatwienia obrad kongres ma być podzielony na pięć sekcyj, z których pierwsza ma zająć się wykształceniem szkolnem, druga wykształceniem pozaszkolnem, trzecia—ogólnemi kwestyami pedagogicznemi, czwarta — pismami i wydawnictwami ludowemi, piąta zaś organizacyą oświaty. Komisya specyalna opracowała około trzydziestu tematów, wyczerpujących całokształt spraw, wchodzących w dziedzinę oświaty ludowej. Warto wymienić tu bodaj kilkanaście najciekawszych. Oto ich szereg: metody nauczania analfabetów, reforma szkolnictwa elementarnego; czy potrzebna jest nauka języka niemieckiego w szkołach ludowych?; różne typy uniwersytetów ludowych i jaki z nich jest dla nas najodpowiedniejszy; organizacya czytelnictwa domowego; o teatrze ludowym; uranie, muzea, obrazy świetlne i demonstracye; czy potrzeba specyalnej literatury ludowej?; księgarnie ludowe i rozmieszczenie ich planowe; stan polskiej oświaty ludowej w Austryi; zestawienie ogólnej działalności na polu oświaty ludowej u nas; przeszkody, jakie spotyka sprawa oświaty w naszem społeczeństwie i potrzeba zorganizowanej pomocy na tem polu.

Termin zwołania kongresu nie został na razie jeszcze oznaczony, zależy to bowiem od porozumienia się z prelegentami. W każdym razie będzie się mógł odbyć kiedyś w czerwcu lub lipcu, tj. podczas wakacyj. Powodzenie jego zależy głównie od tego, czy będzie posiadał charakter ogólny, czy też koteryjno-partyjny. W tym ostatnim wypadku trudno by było oczekiwać po nim wyników poważnych — takich, jakie dały np. różne oddziały Towarzystwa Szkoły Ludowej lub Uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza.

Rozwój tej ostatniej instytucyi jest zaiste imponujący. Kiedy w roku 1899 — 900 liczba słuchaczów Uniwersytetu w samym Krakowie wynosiła 17,457, to w r. 1900 — 1901 podniosła się już do 45,590. Razem w ciągu trzech lat istnienia uniwersytet ludowy w Krakowie urządził 430 wykładów przy udziale 100,628 słuchaczy. Ogółem liczba wykładów Uniwersytetu w całej Galicyi wraz ze Śląskiem Cieszyńskim wynosiła dotychczas 1369, przy udziale 210,160 słuchaczów. Odczyty były zorganizowane przez 15 oddziałów. Niestety, brak środków nie pozwala jeszcze Towarzystwu na rozszerzenie systematycznej działalności na wieś, gdzie wykłady odbywają się tylko przygodnie.

W sprawie uniwersytetu rusińskiego nie brakło ostatniemi czasy wciąż nowych projektów. Między innemi mówiono o założeniu *prywatnego* uniwersytetu rusińskiego we Lwowie. Środków na jego utrzymanie miałoby dostarczyć całe społeczeństwo rusińskie przez opodatkowanie się dobrowolne. Projekt ten poruszony pierwotnie przez autora bezimiennego w broszurze, wydanej w Czerniowicach, rozpatrywany jest przez prasę rusińską, która nie wierzy w to jednak, aby ubogie społeczeństwo rusińskie mogło się zdobyć na utrzymywanie bodaj w ciągu lat kilku tak kosztownego zakładu, jak uniwersytet prywatny. *Rusłan*—organ posła Barwińskiego—poruszył natomiast sprawę inną, bardziej nadającą się do urzeczywistnienia, a pośrednio przyspieszający założenie uniwersytetu we Lwowie. Chodzi mianowicie o ufundowanie drogą składek prywatnych gimnazyów rusińskich w tych miastach, gdzie są potrzebne. *Rusłan* widzi potrzebę takich gimnazyów przedewszystkiem w Brzeżanach, Śniatynie, Sokalu (lub Rawie ruskiej), Samborze (względnie Stryju) i Borszczowie. Liczy on na to, że takie gimnazya prywatne wcześniej czy później musiały by być przyjęte przez państwo. Naturalnie i tu dużo jeszcze czasu upłynie, zanim bodaj jedno takie gimnazyum powstanie, gdyż nawet społeczeństwu daleko zamożniejszemu od rusińskiego, jakiem jest polskie, bardzo trudno przychodzi utrzymywanie takiego gimnazyum w Cieszynie. Z naszego stanowiska, naturalnie, nie możemy nic zarzucić staraniom Rusinów w kierunku zakładania nowych gimnazyów, nietylko prywatnych ale i państwowych, gdyż wszystko, co podnosi poziom kulturalny jednej z narodowości Galicyi, odbija się dodatnio na ogólnym stanie kultury w kraju.

Niedawno odbyła się we Lwowie konferencya rusińskich nauczycieli gimnazyum w sprawie nauki języka małoruskiego w szkołach średnich Galicyi. W tej konferencyi, urządzonej przez Towarzystwo im. Szewczenki w porozumieniu z Towarzystwem pedagogicznem, wzięli udział, oprócz 26 nauczycieli języka małoruskiego w szkołach średnich, trzej profesorowie uniwersytetu — Rusini, trzej dyrektorowie gimnazyów rusińskich, oraz poseł Barwiński. Po przedstawieniu sprawy przez referenta, p. Kopacza, konferencya po ożywionej dyskusyi postanowiła domagać się zaprowadzenia nauki języka małoruskiego, jako przedmiotu obowiązkowego, we wszystkich szkołach średnich Galicyi wschodniej wraz z miasteczkami: Jarosław, Nowy Sącz, Sanok i Jasło, na równi z nauką języka polskiego. Celem urzeczywistnienia tego żądania, uchwalono domagać się podziału terytoryalnego Galicyi i zaprowa-

---

Tymczasem w ogródku Serafiny świat roślin obchodził ucztę odrodzenia. Z popielatego nieba puścił się wreszcie upragniony deszczyk. Równe, ciche a mocne krople wstrząsają kwiatkami, pukają w listki. Coraz gęstsze, drobniejsze i przenikliwsze się stają; zdaje się, jakoby ta cała masa szarego, nieruchomego powietrza skropliła się w wodę, a z górnych, podniebnych okolic nadpływał gaz inny, lżejszy, przezroczystszy. W mgnieniu oka świat roślin odżył — uwolniony z pod tego całuna popiołów... Bogata paleta farb roztasowała się na astrach strzępiastych, liliowych, modrych, różanych i morderowych, na bratkach pstrych, aksamitnych, na koronkowych werbenach, pachnących paczulą. Powiał wietrzyk, w którym było coś z nadziei i coś z marzenia...

A wśród kwiatów Bejla z rozczochranym włosem, bez namitki na głowie, z przerażeniem w czarnych oczach, nie czując deszczu, który ją moczył i ziębił, stała jak słup zgrozy, podnosząc w górę suche ręce z przekleństwem czy modlitwą?

. . . .

Tak zwykle, największe uznanie i największy w uczuciach udział dostaje nam się od tych, którzy w naszem życiu nie grają żadnej roli, na których my najmniej zwracamy uwagi.

XVIII.

Na jednej stronie domu leżała chora Serafina, a na drugiej zamknął się w swoim pokoju Stanisław. W oknach nie podnosiły się tu rolety, służba nie porządkowała. Sprzęty stały zburzone, jak po walce, łóżko nie posłane, na stole resztki jedzenia, porozrzucane wszędzie części ubrania, i ciemno aż było od dymu. A po pokoju, ćmiąc papierosa za papierosem, chodził dużemi krokami Stanisław. Obrażona duma mężczyzny, pogwałcone prawo własności cywilizowanego człowieka, zazdrość samca, ale nadewszystko upokorzona próżność chełpliwego charakteru—przeszły i zostawiły ślad na jego twarzy. Pierwszy raz ten pedant w obcinaniu i polerowaniu paznokci, w czyszczeniu ubrania chodził nieumyty, nieuczesany i nieubrany. Pierwszy raz ten gaduła i facecyonista, ten przyjaciel całego świata zamknął się przed ludźmi w zupełnej samotności.

Ale przed księdzem Dyonizym drzwi się otworzyły, gdy z rana przyszedł zapukać. Kucz wpuścił go, choć z marsem na czole, boć nie trudno mu było odgadnąć, że ksiądz przychodzi parlamentować w sprawie pogodzenia go z wiarołomną żoną. Rozfukał się więc na rozjemcę, nim jeszcze został zagabnięty, jak to zwykle bywa, a ksiądz dał mu się spokojnie wygadać.

. . . .

Ależ naturalnie, że wierzy! święcie wierzy, że tak było, jak ona opowiadał... Nacóż miałaby kłamać, wynajdując jakieś takie powody... Gdyby go chciała oszukiwać, dość jej było milczeć!... Wszakże ją nic nie zmuszało do wyznania! Mogła była, jak tyle żon, robić za jego plecami, co by się jej podobało—dalibóg, z zupełnem bezpieczeństwem. On by ani ostrzeżeniom, ani plotkom nie wierzył. Nie uwierzyłby nawet własnym oczom. O jej niewierności mogło go jedynie przekonać to nieszczęsne świadectwo jej własnych ust! Serafina i wybiegi — Serafina i romans!... samo takie zestawienie wyrazów jest śmieszne... Nie, to tak było, tak być musiało, słowo w słowo, jak Serafina zeznaje. „Ją opętali—ją wciągnęła ta stara czarownica.“ Ach, ona była zawsze taka głupia! taka na swoje i jego nieszczęście ciężko głupia!...

. . . .

Ale cóż jemu stąd przyjdzie!... jaka dla niego wygrana? Czy ma trąbić przed światem, że jego żona tylko „poświęciła się.“ Ha! ha!... a tożby dał światu temat do ucieszniych anegdot!... Nie, to nic ratuje położenia—jej głupota nie zdejmuje z niego śmieszności, a z niej plamy! Czy to zrobiła z miłości, czy dla pieniędzy, czy przez litość lub głupotę — zawsze jednako: ona jest nierządnica, a on rogacz!.. Dziś dla niego przynajmniej jest jedna rehabilitacya: jawny, skandaliczny protest, tak jak jawnym i skandalicznym był ten stosunek, o którym trąbi całe miasto...

Zbił ją, a teraz wypędzi. Spoważnieją dowcipnisie. Kto jest straszny, przestaje być śmiesznym.

. . . .

(C. d. n.)

dzenia dwojakiego planu naukowego, z których jeden obowiązywałby w Galicyi wschodniej wraz z powyższemi miastami, drugi zaś w zachodniej. Dla Galicyi wschodniej nauka języka małoruskiego byłaby obowiązującą na równi z innymi przedmiotami, a stopień z niej wpływałby na ogólny postęp; również przy egzaminie dojrzałości język małoruski ma być traktowany jako obowiązkowy. Dla Galicyi zachodniej ma on być przedmiotem takim, jak np. śpiew, rysunki itd.

Chyba całkiem naturalnem jest żądanie, aby język, którym mówi połowa ludności krajowej, znany był dobrze tym, którzy będą pełnili wśród ludu rusińskiego funkcye wszelkiego rodzaju urzędników państwowych, autonomicznych — przedstawicielom instytucyj prywatnych, oraz lekarzom, adwokatom itd. Wobec tego zaś, że do Galicyi wschodniej przyjeżdża bardzo wielu Polaków z Galicyi zachodniej na stanowiska wszelkiego rodzaju, pożądanem jest, ażeby uczniom gimnazyów i szkół realnych tej części kraju dana była możność poznania języka ludu sąsiedniego.

Studenci Rusini, którzy po urządzeniu głośnej secesyi studyowali w Krakowie, Wiedniu i Pradze, powracają obecnie do Lwowa. Ministeryum oświaty wysłało do senatu uniwersyteckiego we Lwowie reskrypt, którego treść jest następująca: Książki legitymacyjne (indeksy), będą wystawiane wyłącznie w języku łacińskim. Po za tem treść wykładów może być wpisana w tym języku, w jakim odbywają się wykłady, i w jakim je ogłoszono w programie wykładów. Napisy na okładce i pierwszej stronie książki legitymacyjnej mają być podane w języku łacińskim. Inne, niełacińskie druki uniwersyteckie mają być wygotowane w języku polskim z wyjątkiem katalogów podręcznych i świadectw kolokwialnych, które mają być zastosowane do języka wykładowego odpowiednich profesorów. Odpowiedzi piśmienne na wniesione podania mają być wydawane w tym krajowym języku, w którym wniesiono podanie. W ten sposób cała ta tak przykra i jedyna w swymrodzaju sprawa została zamknięta.

Daleki.

Listy z Francyi.

Paryż, 10 kwietnia.

Walka wyborcza w całej pełni wre dziś we Francyi. Paryż i prowincya zalewane są przeróżną bibułą pod postacią manifestów, odezw, wyznań wiary, oświadczeń, odpowiedzi itp.

Czytając obietnice, zaklęcia, niemal przysięgi, podpisane przez ludzi, których imię nie zostało jeszcze zbrukane żadną Panamą, doznaje się strasznie przykrego uczucia; nie można wyjść z podziwu, do czego prowadzi żądza sławy, pogoń za szarfą deputowanego lub senatora i chęć otrzymania pewnych 25 franków dziennie.

Ostatnia Izba francuska była jednym więcej dowodem, jak mało pożytku przynosi w obecnych warunkach, a jak wiele daje złego ludowi. Ostatni miesiąc działalności gorączkowej, ostatnie dwudziestogodzinne posiedzenie dało świadectwo jej bezsilności, a jak inni mówią — niepoczytalności... Nie szła ona na śmierć z podniesioną przyłbicą, obstając przy swych prawach i żądaniach, lecz co kilka godzin robiła ustępstwa senatowi, byle tylko prędzej zatwierdzić budżet i odzyskać wolność. Deputowani spieszyli się do swych okręgów, aby tam frazesem i pieniądzem znowu przekupywać wyborców.

Z długiego szeregu pożytecznych poprawek i dodatków, przyjętych przez Izbę przy rozprawach nad budżetem, senat zatwierdził tylko jedno powiększenie o milion franków (zamiast o cztery i pół) sumy, przeznaczonej na żywność żołnierzy. Z reform; tyczących się wyborów, zasługuje jedynie na uwagę niejakie obostrzenie kary za oszustwa, popełniane podczas wyborów w sali, przy obliczaniu głosów itd.

A jednak w ostatnich latach tyle się mówiło i pisało o konieczności reform wyborczych, tak pragnęła i spodziewała się jej ludność pracująca. Izba nietylko nie troszczyła się o ich przeprowadzenie, lecz w ostatnich dniach uczyniła jeszcze zbrodniczy na nie zamach. Jeden z deputowanych postawił niespodziewanie wniosek o przedłużenie kadencyi poselskiej z czterech do lat sześciu i pomimo silnej opozycyi, Izba, dzięki poparciu ministeryum, większością głosów przyjęła ten wniosek. Oburzenie opinii publicznej było tak wielkie, cała uczciwsza prasa francuska powstała tak energicznie na tę podstępną machinacyę, że choć wniosek poszedł już do senatu, wielu deputowanych zmieniło swój głos, i tym sposobem z większości w przeciągu 48 godzin zrobiła się mniejszość.

W szeregu rozpraw z ostatniego miesiąca rozbierano w Izbie sprawę odpoczynku niedzielnego, a raczej jednodniowego w tygodniu.

Kwestyą tą oddawna zajmowano się we wszystkich krajach. W niektórych kantonach szwajcarskich już od lat kilkunastu odpoczynek niedzielny jest obowiązujący we wszystkich fabrykach i magazynach. W Niemczech, pomimo oporu przemysłowców, od 10 lat blizko istnieje, zarówno jak w Belgii, Szwecyi, Norwegii, Danii. W Anglii jeszcze w 1677 roku Karol II wydał kupcom i przemysłowcom rozkaz świętowania w niedzielę, i ten zwyczaj tak się silnie zakorzenił, że dziś w niedzielę nawet w Londynie cały handel i życie przemysłowe zamiera. Za przykładem Anglii poszły też Stany Zjednoczone.

Jedna Francya nie uzyskała jeszcze odpowiedniego prawa, choć ludność pracująca domaga się go na wszystkich kongresach robotniczych, w syndykatach, giełdach pracy — wszędzie stawiają żądanie jednodniowego odpoczynku. Takież życzenie wyraziła Rada pracy, ukonstytuowana przy ministeryum handlu i lekarze francuscy, zazwyczaj nieskorzy do reform społecznych. Dr. Garnier utrzymuje, że na 20 subjektów handlowych, pracujących bez odpoczynku, sześciu, co najmniej, po dziesięciu latach umiera lub opuszcza fach, jako niezdolni do dalszej pracy.

Pomimo starań niektórych deputowanych Izba wciąż odraczała sprawę odpoczynku tygodniowego. Dopiero w ostatnich dniach bez żadnej trudności przyjęła prawo 422 głosami przeciw 10. Podług tego prawa, sześć dni tylko w tygodniu wolno pracować tak mężczyznom jak i kobietom w fabrykach, kopalniach, zakładach rękodzielniczych, magazynach, sklepach, biurach i wszelkiego rodzaju przedsiebiorstwach, zakładach naukowych i dobroczynnych, tak świeckich, jak i duchownych. Prawo to nie obowiązuje: robotników kolejowych, którzy mają niby otrzymać specyalne prawodawstwo, przeznaczające tylko trzy dni w miesiącu na całkowity odpoczynek — wszystkich niższych urzędników pocztowych, jak np. listonoszów, gdyż to pociągnęłoby za sobą konieczność podniesienia budżetu poczt od 8 do 10 milionów, a tymczasem parlament odmawia wszelkiej podwyżki; służby domowej, a co gorsza, wyłącza zupełnie robotników rolnych.

Bez względu na braki, należałoby to prawo uważać za nową zdobycz w prawodawstwie robotniczem francuskiem. Pozostaje teraz otrzymać zatwierdzenie senatu, a potem zastosować je w praktyce, co nie jest rzeczą tak łatwą, jak nas pouczają ostatnie wypadki z powodu zastosowania prawa Millerand—Colliarda. Podług tego prawa od 1-go kwietnia r. b. w fabrykach i zakładach przemysłowych, gdzie pracują dorośli mężczyźni wraz z kobietami lub dziećmi, praca miała być ograniczona do 10½ godziny. Fabrykanci, zmuszeni zgodzić się na skrócenie dnia roboczego, obniżyli jednak płacę dzienną, co dało powód do całego szeregu wciąż jeszcze trwających strejków w Reims, Lille, Roubaix itd.

Na jednem z posiedzeń lutowych. ustępująca Izba powzięła bardzo ważne postanowienie w sprawie reformy średniego wykształcenia we Francyi: przyjęła wniosek radykała Brissona zniesienia prawa Falloux.

Prawo Falloux, istniejące od 15 marca 1850 roku, zniosło monopol państwowy oświaty, ustanowiony jeszcze za Napoleona I, zaprowadziło niby zupełną wolność nauczania lecz w gruncie rzeczy przez obdarzenie różnymi przywilejami kościoła katolickiego oddało nauczanie w ręce kleru.

Prawo Falloux — to największe zwycięztwo kościoła katolickiego, od czasu konkordatu we Francyi. W rok po jego wydaniu biskup Montauban mógł napisać do Montalamberta, że biskupi stali się panami rad akademickich, duchowieństwo było w stanie owładnąć zupełnie szkołami niższemi. Lecannet wswej historyi o Montalambercie wyraźnie powiedział, że prawo to musi przyśpieszyć opanowanie burżuazyi przez kościół.

Od chwili jego wydania ilość szkół, kierowanych przez księży i zakonników, wciąż wzrasta z uszczerbkiem dla szkół państwowych, a jeszcze więcej prywatnych.

W ciągu drugiej połowy XIX wieku duchowni założyli we Francyi około 3,000 nowych ochron, w których wychowują blizko 400,000 maleńkich dzieci; 9,000 nowych szkół elementarnych, do których ogółem uczęszcza przeszło 1,620,000 uczni; 203 nowych średnich zakładów naukowych, liczących przeszło 92,000 uczniów.

Prawie połowa młodzieży we Francyi, a przynajmniej w ochronach i średnich zakładach naukowych, pobiera dziś wychowanie w duchu czysto klerykalnym, pod opieką przebiegłych i sprytnych księży i zakonników.

Prawo Falloux broniąc niby wolności oświaty, zadało cios śmiertelny prywatnym, świeckim zakładom naukowym, gdzie, nie trzymając się przestarzałych programów, można kształcić i rozwijać młodzież na podstawie nowych metod i w kierunku nowych idei.

Szczerzy republikanie dawno już pracują nad jego zniweczeniem; lecz daleko łatwiej ustanowić nowe prawo, niż zmienić wprowadzone, choćby ono było nawet nieprawidłowe, okrutne lub nieodpowiadające duchowi czasu. Stopniowo jednak zdołano je ograniczyć, unicestwić cały szereg artykułów. A choć dziś niby tylko strzępy z niego pozostały, są one jednak jeszcze groźnemi zaporami do reformy średniego wykształcenia, którem po dawnemu prawie niepodzielnie rządzą księża, używając przywilejów, jakie nie przysługują świeckim nauczycielom.

Wierzyć się nie chce, ażeby w XX wieku, we Francyi, profesorzy gimnazyów, kierowanych przez duchownych, byli zwolnieni od wszelkich dyplomów i świadectw uzdolnienia pedagogicznego, tak bezwzględnie wymaganych od najniższego korepetytora w liceach rządowych.

Gdy prawo z roku 1881 zaczęło żądać dyplomów od nauczycieli szkół elementarnych, duchowni wiele z nich zamienili natychmiast na szkoły średnie, naturalnie tylko z tytułu. W 1900 r. takich szkół było aż 51 z 11,577 uczniami.

Podobne przywileje, dzięki prawu Falloux, dostały się w udziale małym seminaryom, zakładom przygotowawczym do wyższych seminaryów, kształcących wyłącznie na księży. Od roku 1850 te ogniska naj-

większego wstecznictwa dostarczają co rok do wyższych zakładów naukowych spory kontyngens młodzieży, w której stłumiono w zarodku wszelką myśl wolną i żądzę postępu.

Wobec tego wszyscy republikanie, zaczynając od umiarkowanych, a kończąc na krańcowych, dokładają wszelkich starań, aby znieść prawo Falloux, będące takim orężem w rękach kleru. Co do organizacyi szkoły, upaństwowienia jej lub pozostawienia w rękach prywatnych, niema zgody między przeciwnikami prawa Falloux.

Zaprowadzenie monopolu państwowego w szkolnictwie nie wyrwałoby jeszcze młodzieży ze szponów klerykalizmu. Duchowieństwo po za szkołą — w swych internatach, salach rekreacyjnych, domach prywatnych i kościele—potrafiłoby wzmocnić swój wpływ, wykazując rzekome herezye i fałsze nauki świeckiej.

Z drugiej zaś strony taki monopol uniemożliwiłby istnienie prywatnych szkół świeckich, dążących do wprowadzenia reform pedagogicznych, odmiennych od powszechnie przyjętego szablonu, rozwijających indywidualność i wszelką myśl wolną, zapalających do wszystkiego co piękne i szlachetne...

Dr. J. Zieliński.

Z NIEMIEC.

Berlin, 12 kwietnia.

Difficile est satiram non scribere! Falstaff jako polityk! Falstaff jako twórca programów politycznych, korektor mapy geograficznej świata, zwiastun wyroków historycznych i apostoł pokoju—co to za zabawny widok, godny klasycznego pióra satyrycznego! Bursz niemiecki, którego misya dziejowa polegała na pielęgnowaniu kultu Wenery i Gambrinusa, znaczeniu fizyognomij koleżeńskich rapirami, oraz wyprawianiu hec i awantur godnych najgłupszego na świecie półgłówka, uchwycił teraz lejce historyi i zamierza nią kierować. Bez jego wiedzy, a co ważniejsza udziału, Niemcy nie mają prawa częstować kogokolwiek szturchańcami lub uprzejmościami. Uzbrojeni w błyszczące, aż miło, miecze, w wysokich butach, długich rękawicach i małych myckach wystąpili burszowie na scenę, aby powetować sobie bezczynność polityczną, ciążącą na nich od półwieku. W istocie, 54 lat mija obecnie od ostatniej wielkiej wyprawy wojennej burszów. Było to w r. 1848, kiedy dzwony alarmowe huczały z wysokości wież kościelnych. Wiadomość o niezwykłych wypadkach zmąciła idylliczny spokój miasta uniwersyteckiego, Heidelberga; wówczas to nasz dobry znajomy, sympatycznej pamięci nieboszczyk Miquel, zwołał wszystkich kolegów burszów i obwieścił im, iż „Bogini wolności wzywa ich.“ Z okrzykiem „Dziś albo nigdy!“ ruszono w drogę. Na jednej ze stacyj przywitał „armię“ delegat rządu berlińskiego, przyczem na ich cześć kazał wytoczyć kilka sporych beczek piwa; a już po godzinie wieziono obrońców wolności z powrotem w stanie pijanym. Tylko Miquel zachował tyle przytomności, że wciąż bełkotał: „Wolności, ukryj głowę swą w dłonie!“ Od tego czasu miecze burszów rdzewiały w pochwach. Cała ich czynność polityczna polegała na pielgrzymkach do Friedrichsruh i wyprawianiu tam serenad pod oknem, lub okładaniu kijem bezbronnego żyda w ciszy nocnej.

Od dwu lat rzeczy zmieniły się do gruntu. Przedewszystkiem spostrzeżono, że cudzoziemcy, zwłaszcza pochodzenia „sarmackiego,“ przemycają pokryjomu za granicę wiedzę niemiecką. Gdyby to była przynajmniej tylko filozofia albo inna jakaś nauka niechlebodajna, ale tu okazało się, że ci obcy okradali krajowców z nauki praktycznej i intratnej. Do spółki z prasą szowinistyczną zaczęto skrzętnie regestrować wszystkich przybyszów, tułacych się pod skrzydła niemieckiej *Almae mater*, i już przed rokiem studenci politechniki monachijskiej pierwsi zwrócili się do rządu, aby zdezynfekować zakłady techniczne. Cudzoziemcy, zalewając instytucye niemieckie, utrudniają naprzód dostęp autochtonom do urządzeń naukowych, dalej, wywożą tajemnice techniki niemieckiej do swego kraju, przez co przysparzają Niemcom konkurentów, wreszcie rugują inżenierów niemieckich z ich posad zagranicznych. Temu należało położyć koniec. Sygnał monachijski odezwał się echem donośnem w piersiach wszystkich „współbojowników“ — który to wyraz odpowiada naszemu „koledze“ — i od tego czasu we wszystkich krańcach Niemiec studenci politechnik żądają zatrzaśnięcia cudzoziemcom wrót zakładowych przed nosem. Władza oczywiście czyni zadość temu prądowi, urągając tem samem, przestrzeganej od setek lat w Niemczech, akademickiej wolności nauczania i uczenia się. Tam, gdzie jak w Badenii np., tradycya liberalna krępuje jeszcze młodzież i zwierzchność szkolną, wyręczają je obozy reakcyjne i szowinistyczne. Niedawno np. toczyły się na ten temat rozprawy gorące w sejmie badeńskim i dopiero kategoryczne zapewnienia ministeryum, że cudzoziemcy swem zachowaniem nie dali żadnego powodu do skierowania przeciwko nim ograniczeń, odroczono na pewien czas krok ostateczny. Zato pruskie i saskie zakłady techniczne jeden za drugim zmieniają swe ustawy w duchu wrogim dla obcokrajowców.

Rzecz oczywista, iż studenci przywitali z entuzyazmem ewangelię szowinistyczną. Sami bowiem, jakkolwiek platonicznie, lgnąć już całą duszą zaczęli do apostołów wojny krzyżowej przeciw żywiołom obcym. Hakata ma w nich dzielnych sprzymierzeńców i pomocników. Zwłaszcza w miasteczkach uniwersyteckich, gdzie filisterya stroni od wszelkiej polityki, burszowie stali się rozsadnikami nowego prądu. Władza początkowo zachowywała się tolerancyjnie. Profesorowie zwalczali w prasie zakusy szowinistyczne, lecz prądy odmienne stopniowo zaczęły brać górę. Zaszły znane wypadki w audytoryum berlińskiem specyalisty od „historyi wschodnio-europejskiej,“ Schiemanna, a burszowie niemieccy skorzystali z tej sposobności, aby porwać za sobą kunktatorów. Zwołano natychmiast wielkie zgromadzenie studenckie, na którem jeden z dowódców antysemickich zażądał wypędzenia obcych z niemieckich świątyń nauki. Nic pomogły perswazye obecnego na zebraniu prof. Wagnera, że Niemcy powinni być dumni z licznego napływu, żądnych wiedzy, cudzoziemców. Wysłano petycyę do ministra, polecając jego łaskawej pamięci intruzów. W kilka dni później program burszowski pozbył się swych powijaków i ukazał społeczeństwu w całym blasku. Na zjeździe wszechniemieckim korporacyj burszowskich prezydent kongresu, jakiś prokurator sądowy, stojący na straży sprawiedliwości, nawoływał „komilitonów,“ aby czemprędzej wyjęli swe tak haniebnie zardzewiałe miecze z pochew i rozpoczęli wojnę w obronie kresów wschodnich. O zapadłej w tej mierze uchwale, rozpoczynającej nową erę w walce z żywiołem słowiańskim, nie omieszkano oczywiście donieść odpowiedzialnemu kierownikowi polityki państwowej, hr. Bülowowi. Mocno uradowany kanclerz wyraził szczerze i entuzyastycznie swój podziw dla walecznej i patryotycznej młodzieży. Teraz, co prawda, Bülow mocno żałuje swych komplimentów, gdyż burszowie, jak się okazuje, zamierzają zluzować rząd nietylko na polu wojny, lecz i w jego misyi pokojowej i dyplomatycznej.

Pokazując mianowicie Wschodowi groźną pięść, wyciągnęli dłoń bratnią po za Ren, aby uścisnąć rękę plemienia gallijskiego. Zastanawia tu nietyle przezorność dyplomatyczna w ludziach tak młodych, ile takt, z jakim spełniają swe posłannictwo dziejowe. Musimy przypomnieć, że dotychczas zbliżenie zwaśnionych niegdyś dwu narodów dokonywało się za pomocą sportu i sztuki teatralnej. Obok wyścigów samochodowych, o których *Prawda* pisała w swoim czasie, należy też zaznaczyć tryumfy francuskich fabrykantów dramatycznych w rodzaju „Coralie i S-ka“ oraz coraz liczniejsze popisy w Berlinie gwiazd teatralnych w rodzaju Judic, M-me Réjane, Yvette Guilbert, obydwu Coquelinów. Każdy występ gościnny Francuza był szeregiem owacyj dla „bratniego“ narodu. Z kolei rzeczy trzeba było wywzajemnić się i uraczyć Paryż widokiem niemieckich przedstawień dramatycznych. Tę oto sprawę wzięli w swe ręce studenci uniwersytetu lipskiego. Trupa utworzona z burszów udać się miała nad Sekwanę, aby zatrzeć do reszty nieprzyjemne wspomnienia z r. 1870–1 i pokazać Francuzom „Zbójców“ Schillerowskich, noszących piętno wyraźne idei Wielkiej Rewolucyi Francuskiej. Prasa podniosła gwałt. Kanclerz Bülow przez usta prasy półurzędowej wystrofował młodzież lekkomyślną i prosił o zaniechanie sprawy.

Z inicyatywy ministeryum uniwersytet berliński urządza specyalne kursy ekonomiczno-społeczne dla urzędników. Jest to fakt wielkiej doniosłości, albowiem świadczy, jaką rolę odgrywa dziś czynnik społeczny w mechanizmie państwowym. Krok obecny jest wynikiem wieloletnich usiłowań uprzystępnienia urzędnikom wiedzy gospodarczej. Gdy przed pięciu laty profesorowie berlińscy po raz pierwszy urządzili wakacyjne kursy społeczne dla szerszej publiczności, przekonano się ze zdziwieniem, że większą część audytoryów wypełnili urzędnicy średni i wyżsi. W toku zaś dyskusyj, wszczętych po każdym wykładzie, urzędnicy wciąż skarżyli się na dotkliwy brak wiadomości ekonomicznych, niezbędnych w ich wydziale. Kwestye ubezpieczeniowe, hygiena i medycyna społeczna, reformy i urządzenia gminne, handel zagraniczny, zagadnienia finansowe—wszystko są to codzienne sprawy rządu, materye delikatne i zawikłane. Odtąd datuje się coraz liczniejszy napływ urzędników do seminaryów ekonomicznych. Popularnością zwłaszcza cieszyła się wśród urzędników Getynga, która zdecydowała się nawet stworzyć specyalny oddział dla ekonomiki urzędniczej i administracyjnej. Z całych Niemiec przybywali tu urzędnicy, niekiedy delegowani umyślnie przez rządy państewek drobnych. Sporo oficerów marynarki studyowało „naukę o koloniach“ (Kolonialwesen), teoryę handlu zagranicznego itd. Jak pisaliśmy o tem w swoim czasie, w ostatnich dwóch latach powstały w Niemczech trzy uniwersytety handlowe, będące właściwie wyższymi zakładami dla teoryi i praktyki ekonomii politycznej. Szkoła frankfurcka uwzględnia przytem obszerniej dział ruchu społecznego. Tu również obok kupców, prawników, nauczycieli, inżenierów, lekarzy itd. słucha wykładów wielu urzędników wyższych. Słowem, nie ulega wątpliwości, że wcześniej lub później rząd będzie zmuszony otworzyć specyalny zakład nauki gospodarczej dla urzędników wyższych. Nie wszystkie bowiem działy, bliżej ich obchodzące, są w ogólnych lub handlowych uniwersytetach traktowane tak szczegółowo, jak na to w danym wypadku zasługują. Jako przykład możemy tu przytoczyć chociażby projektowaną na wielką skalę reformę konsulatów, instytucyi nawskroś przestarzałej, i w obecnym swym stanie zupełnie nieodpowiadającej charakterowi współczesnego handlu międzynaro-

dowego. Nauka na tym punkcie dawno już wyprzedziła rzeczywistość, i praktyce nie pozostaje jak iść za wskazówkami teoryi, a przedewszystkiem poznać ją. Kursy ekonomiczno-społeczne dla urzędników są zatem wyrazem zróżniczkowania zastosowalnej ekonomii politycznej. Najlepiej ilustruje cel kursów program ich wykładów. Na pierwszym planie spotykamy tu „Colloquium“ na temat kwestyj z prawa handlowego. Dalej mamy „konwersacye“ o kwestyach ekonomiczno-ogólnych, finansowych, agrarnych, dotyczących prawodawstwa i ubezpieczenia społecznego, handlowo politycznych, komunikacyjnych. Prezydent biura statystycznego Prus wraz z dwoma asystentami będzie prowadził ze słuchaczami rozmowę o zagadnieniach statystycznych, jako to: stan i ruch ludnościowy, statystyka rolna, statystyka zawodowo-przemysłowa, szkolna itd. Rodak nasz, profesor Bortkiewicz, będzie miał pogadanki o statystyce społecznej, a więc o pojęciu jej i znaczeniu, o statystyce dochodowej i płacy roboczej, statystyce spożycia ze szczególnem uwzględnieniem stanu robotniczego, statystyce bezrobocia itd. Wreszcie słynny hygienista Rubner będzie prowadził dysputy o hygienie.

Obok tego, w licznych seminaryach naukowo-społecznych będą się odbywać ćwiczenia. Na trzeciem miejscu stoją wycieczki systematyczne do majątków okolicznych, fabryk, kopalni, składów wielkich, muzeów, urzędów natury społecznej itd.

Wreszcie profesorowie zaznajomią słuchaczów w krótkich cyklach odczytów z tematami społecznymi. Znany szekspirolog Brandl będzie mówił o „boskim Willu“ jako polityku. Schmoller naszkicuje dzieje polityki handlowej z XIX stulecia. Prof. Fränkel opisze metody walki z gruźlicą. Lexis z Getyngi da pojęcie o ubezpieczeniu na życie. Prof. Wagner wygłosi odczyt o polityce finansowej, a Sering— agrarnej. Technolog Slaby, ulubieniec dworu berlińskiego, będzie opowiadał o nowszych metodach oświetlenia, a estetyk Wölffin — o Böcklinie! Rząd niemiecki doszedł widocznie do przekonania, że dla kierownictwa narodem potrzeba obok materyałów piśmiennych i Zuchthausu jeszcze pewnej bagatelki, która nazywa się nauką.

H.

TESTAMENT PAPIEŻA.

Znów Rzym przemówił... Leon XIII, ten „papież piszący,“ tyle w ciągu swego panowania wyprodukował encyklik, brewów, listów pasterskich itd., nie licząc wierszy łacińskich, że utwór wydany w marcu z okazyi wstąpienia papieża w 25-y rok rządów, nie zasługiwałby na bliższą uwagę, gdyby nie to że sam autor nazywa go swoim testamentem i że zgodnie z tym charakterem streszcza w tej encyklice cały swój pogląd na cywilizacyę nowożytną i jej stosunki do kościoła katolickiego — zupełnie jak Pius IX zrobił to w encyklice *Quanta cura* i w *Syllabusie*.

Cywilizacya ta przedstawiona jest w testamencie Leona XIII, jako następczyni wszystkich odwiecznych wrogów i prześladowców kościoła. Jak Chrystus, „który nigdy nikogo nie obraził, nie pragnął wielkości, ani potęgi ziemskiej i nie sięgał dla siebie po prawo niczyje,“ tak i kościół, „Jego niesplamiona narzeczona,“ zawsze cierpiał prześladowania „za prawdę i sprawiedliwość.“ Najpierw gnębili go cesarze rzymscy, potem przyszły rozmaite herezye, następnie barbarzyńcy północni i wyznawcy Islamu z południa, dalej — ambitny i władzy żądny cezaryzm. Ledwo nad tymi nieprzyjaciółmi odniósł zwycięztwo, „tak zwana Reformacya podniosła chorągiew buntu“ i, wprowadzona przez nią, zasada swobodnego badania podkopała w końcu panowanie prawd nadprzyrodzonych i otworzyła drogę butnej i szyderczej filozofii XVIII w., szkodliwym, rozkładowym systemom racyonalizmu, panteizmu, naturalizmu i materyalizmu—dawno przez ojców kościoła i apologetów obalonym błędom pogaństwa. Cóż z tego wynikło? „Po zerwaniu więzów, łączących człowieka z Bogiem, prawodawcą i sędzią absolutnym i powszechnym, pozostaje już tylko czczy pozór moralności czysto obywatelskiej, czyli tak zwanej niezależnej, która pozbawiona względu na wieczność i przykazania boże, już z natury swojej prowadzi nieuniknionym sposobem do fatalnego następstwa: *że człowiek źródło prawa upatruje w samym sobie.*“ Wskutek czego szuka tylko użycia ziemskiego, demoralizuje się, gardzi prawami i władzą publiczną!

Następstwa tego widzimy w rozkładzie życia rodziny, w prawach dopuszczających rozwód, w ograniczeniu przez państwo świętych praw rodziców do wyłącznego kierowania wychowaniem dzieci, i w karmieniu tych ostatnich truciznami szkoły zeświecczonej. Widzimy to również w podkopaniu porządku społecznego: „bo jeśli przypuścimy, że władza rządowa wypływa z przyzwolenia tłumu, nie zaś z najwyższego i wiecznego źródła wiecznej władzy — Boga, to traci ona w oczach poddanych swój najwznioślejszy charakter i spada do znaczenia czegoś sztucznego, czegoś opartego na tak chwiejnej i zmiennej podstawie, jaką jest wola ludzka. Stąd również brak zasady sprawiedliwości w stosunkach międzynarodowych, i wreszcie — owe niepokoje, owo wrzenie w niższych warstwach, dających się porwać „bezsensowym obietnicom“ agitatorów.

Jakież na to środki zaradcze? Przedewszystkiem papież się załatwia z temi, które wskazuje opinia nowożytna, a które on uważa za bezcelowe. Tak np. tyle sławiona wolność! Czyż zapobiegła starciom ekonomicznym, walkom klasowym? „Każdy może zaświadczyć, że wolność taka, jak ją dziś rozumieją, czyli—zapewniona bez różnicy prawdzie i fałszowi, dobru i złu, prowadzi tylko do poniżenia wszystkiego, co jest szlachetnem, świętem i podniosłem!... Drugi środek naprawy — rozwój oświaty ludowej—też nic nie wart: bo „oświata bez gruntownego wychowania religijnego podsyca tylko ducha buty i nieposłuszeństwa, który tak często zamąca spokój rodzin i państw.“ Wreszcie tyle nadziei pokładano w rozwoju nauk. Istotnie, wiek ubiegły dał ludzkości pod tym względem niesłychanie wiele, a jednak wszyscy czują, że nadzieje nie sprawdziły się! Spojrzyjcie na stan obyczajów, na statystykę zbrodni, namiętności, nurtujące warstwy niższe, panowanie siły nad prawem. „Nie mówiąc już o masach wynędzniałych wystarcza rzut oka powierzchowny, aby się przekonać, że na umysłach ciąży jakaś nieokreślona żałoba, a w sercach się tai głęboka tęsknota. Człowiek opanował materyę; lecz materya nie mogła dać mu tego, czego w niej niema; a wielkich zagadnień, dotyczących najwyższych interesów człowieka, wiedza ludzka nie rozwiązała, pragnienie prawdy, cnoty, nieskończoności pozostało niezaspokojonem, a napełnienie ziemi skarbami i przedmiotami użycia i wzrost wygód życiowych bynajmniej nie usunęły niezadawalającego stanu moralnego.“

W czem tkwi tajemnica zagadki? Zapewne, mówi encyklika, nie w pogardzie i zaniedbaniu kultury i „umiarkowanej, rozumnej wolności,“ tylko w koniecznem podporządkowaniu ich zasadom religii, w powrocie na łono chrystyanizmu i to — jedynie i wyłącznie w powrocie całej ludzkości na łono katolicyzmu rzymskiego!... Kościół jedynie może uratować społeczeństwo nowożytne, albowiem „równość, którą on głosi, nie dotyka, przez naturę samą oczywiście ustanowionych różnic między rozmaitymi stanami społecznymi; wolność, którą kościół przynosi, aby zapobiedz anarchii rozumu, oderwanego od wiary i pozostawionego samemu sobie, nie narusza praw sprawiedliwości, które stoją ponad prawami liczby i przemocy, nie narusza praw Boga, które stoją wyżej, niż prawa człowieka.“

Zestawiliśmy encyklikę jubileuszową Leona XIII z *Syllabusem* i z wojowniczą encykliką Piusa IX z r. 1864. Po zapoznaniu się z treścią „testamentu“ teraźniejszego rządcy kościoła katolickiego, każdy musi dojść do przekonania, że czterdzieści lat ubiegłych, które widziały tyle zmian w świecie, nie zmieniły ani na jotę zasadniczych zapatrywań Rzymu na najdroższe ideały ludzkości współczesnej. O szkodliwości wolności np., czy to sumienia i wyznań, czy wszelkiej innej, wyraża się Leon XIII zupełnie tak samo, jak Pius IX, ba! zupełnie tak samo, jak Grzegorz XVI w r. 1832, który szaleństwem nazywał myśl ówczesnych katolików liberalnych, twierdzących, że każdemu należy zapewnić swobodę wyznawania tej lub owej wiary, byle był w czynach moralnym... Niewątpliwie— zachodzi pewna różnica w formie. Ktoś powiedział trafnie, na czem ona polega: że Leon XIII przeklina — nie klnąc. Nie znajduje on się, tak jak sangwiniczny Pius IX, pod bezpośredniem wrażeniem rewolucyi 1848 r. i zniesienia władzy świeckiej. Tamten wyraźnie i kategorycznie potępiał w *Syllabusie* twierdzenie, jakoby „papież mógł i powinien godzić się i wchodzić w kompromisy z postępem, liberalizmem i cywilizacyą nowożytną.“ Ten zaś tyle razy wchodził faktycznie z musu w najrozmaitsze kompromisy, że podobnie kategoryczne *non possumus* powtarza tylko w kwestyi władzy świeckiej, gdy nazywa Rzym — *swoim własnym* (!) i skarży się na „uwięzienie“; na ogół jednak czuje widocznie, że mu to nie przystoi, protestuje nawet przeciw przedstawianiu kościoła jako „przeciwnika postępu nauk, wroga wolności, przywłaszczyciela praw państwa.“ Lecz natychmiast następują zwykłe *distinguo*, drogocenne określenia postępu nauk, wolności, praw państwa — tak jak je kościół rozumie i uznawać raczy. Czytamy więc całkiem poważne zapewnienie, że „właśnie czujna straż nad dogmatem objawionym robi z kościa najzasłużeńszego opiekuna nauki i matkę-karmicielkę wszelkiej cywilizacyi *prawdziwej*“ — tak jakby nie była czynną do dziś dnia kongregacya indeksu ksiąg zakazanych, jakby na indeksie tym nie było dzieł wiekopomnych, które otworzyły nowe drogi nauce, jakby nie było nigdy sądu kardynalskiego nad Galileuszem, i pomnika spalonego Giordana Bruna naprzeciwko Watykanu! Kościół nieprzyjacielem wolności? — pyta w zdumieniu wymowny autor encykliki. Zapewne, „jeżeli pod wolnością ktoś rozumie zrzucenie wszelkiego prawa i wszelkiej uzdy i stan, w którym każdy robi, co mu się podoba, to kościół, tak samo jak każdy rozsądny człowiek, podobną wolność potępia; lecz jeżeli wolność oznacza rozumną możliwość *czynienia dobrze* z łatwością i obficie *podług norm prawa wiecznego*, to nikt bardziej nie popiera wolności, jak kościół.“ Tylko tyle! Wolność — i owszem, lecz wolność znaczy to: możność postępowania według norm prawa wiecznego, którego tłomaczem jest oczywiście kościół? Wolność — ależ najchętniej; lecz „prawa prawdy — jak już czytaliśmy—stoją ponad prawami wolności,“ a prawda—to przecież dogmat kościoła. Pod osłonkami dyplomatycznemi znajdujemy więc i tu stary, wypróbowany sofizmat, na którym opiera się zawsze interwencya „dłoni świeckiej,“ głoszona wyraźnie za niezbędną i uprawnioną przez nie-dyplomatę Piusa IX; mianowicie, że zło i dobro, fałsz i prawda na

jednakową swobodę nie zasługują, bo któżby bez kagańca wypuszczał na ulice ludne obok psów oswojonych — wilki drapieżne? któżby pozwolił sprzedawać każdemu truciznę na równi z pokarmem zdrowym? Sofizmat ten polega poprostu na wykluczeniu względnego charakteru wszelkiego dobra i wszelkiej prawdy, ich zmienności i ustalania, określania się, przez stopniowe przystosowywanie się pojęć społeczeństwa do coraz nowych warunków życiowych. Gdy warunki te zmieniają się, to jedynie wolność ścierania się najrozmaitszych poglądów, możność przedstawienia ich wszystkich przed sądem opinii publicznej pozwala instynktowi ogółu po nieuniknionych próbach i wahaniach dojść do względnej prawdy, zapewniającej społeczeństwu w danem stadyum największą spójność i dobrobyt. W tem znaczeniu prawda i dobro, właściwe nowemu, wyłaniającemu się ustrojowi, muszą zwyciężyć każdoczesne przeciwieństwo swoje, czyli wierzenia i nakazy, już przeżyte względem nowych warunków bytu społecznego, i bieg nowego życia tamujące. Autor nasz, odwiecznym swych poprzedników śladem, uznaje tylko pewne, raz na zawsze z góry powzięte, niezmienne pojęcia prawdy i dobra, więc nic dziwnego, że wobec przemiany warunków życiowych doszedł do wniosku, iż w zetknięciu na równych prawach ze złem i fałszem prawda i dobro ulecz muszą i ulegają. Dziwna zaiste prawda i dobro, które w samych sobie nie noszą siły zwycięztwa! Dopiero przemoc zewnętrzna zapewnia im przewagę i trwałość... Przy takiem pojmowaniu wolności można naturalnie pozwolić sobie na wprost szydercze, wyzywające twierdzenie, że kościół „we wszystkich wypadkach broni niezniszczalnych praw sumienia ludzkiego“ — bo mowa tu tylko w gruncie rzeczy o jednem, jedynem sumieniu: katolickiem; można bezpiecznie popisywać się przed ludzkością nowożytną „potwierdzeniem zasad objawienia przez zdrową filozofię“ — bo wszelka filozofia, odmawiająca swego potwierdzenia, z góry uznana jest za niezdrową. Można nawet mówić o prześladowaniach, że kościół cierpiał i cierpi od „masoneryi“ na wzór Chrystusa (chociaż istotnie dawno przestał obrażać tych, których On obrażał), a nie wspomnieć ani słówkiem o długim szeregu męczenników myśli wolnej i protestu społecznego od Husa do Łyszczyńskiego—bo przecie podpalanie tych stosów było tylko wykorzenianiem fałszu, posiewu szatana, stosowaniem zasady, że prawa prawdy stoją ponad prawami wolności. Tak, na progu XX stulecia, wbrew wszystkim blichtrom katolicyzmu liberalnego, kościół, uosobiony w zgrzybiałym starcu z Watykanu, powtarza ludzkości swój jedyny, szczery, niezmienny, naturalny testament: Precz z wolnością sumienia, myśli, badania, precz z bezstronną oświatą ludu — jedno *stado* i jeden pasterz — „szatan rozpalił w ludzkości ducha *niezależności, do której nie ma ona prawa!*“

Próżny trud, daremne złorzeczenia! Ludzkość, ten „hardy ród Jafeta, dla którego nic nie jest zbyt trudnem,“ nie da sobie już odebrać, zdobytego w ciągu ostatnich szczególnie pięciu wieków, indywidualnego kryteryum prawdy i dobra, które jest niezbędnym warunkiem przekształcania się i odnawiania prawd i nakazów zbiorowych. Potrafi ona również, wierzymy głęboko, pokonać i największe niebezpieczeństwo, jakie dziś zagraża temu najistotniejszemu skarbowi cywilizacyi nowożytnej. Niebezpieczeństwo to tkwi, mianowicie, we współczesnych niedomaganiach *społeczno-ustrojowych*, w sprzecznościach i walkach, które wszystkie sprowadzają się do tej zasadniczej sprzeczności, że nagromadzaniu kultury nie odpowiada równomierny udział w niej członków społeczeństwa. Stąd to pochodzi owa nieokreślona żałoba i tęsknota, która władnie tyloma umysłami szlachetnymi pomimo zdumiewającego wzrostu mocy człowieka nad naturą — co niezaprzeczenie trafnie zaobserwowane i wytknięte zostało przez autora encykliki. W dzisiejszych stosunkach społecznych prometejska śmiałość jednostek przybiera istotnie, i często przybierać musi formy bezwzględnego użycia, egoistycznej drapieżności, wyraża się w Morganach i Cecilach Rhodesach, w „przeklętym głodzie złota.“ Nie przeczymy też zupełnej słuszności narzekań papieża na to, że „w stosunkach międzynarodowych zapanował system egoizmu i zazdrości, że ludy patrzą na siebie z nieufnością, zapominają o zasadzie sprawiedliwości, o obronie słabych i uciśnionych, uznają przemoc materyalną za najwyższe prawo, co pociąga za sobą pokój zbrojny, tę klęsgę, nie gorszą pod wieloma względami od najgorszych klęsk wojny samej.“ Zręczny pisarz kościelny umie wyzyskać te i tym podobne strony ustroju dzisiejszego, aby przyciągnąć do siebie serca tych, którzy cierpią i są pokrzywdzeni. Z jakiem nieukrywanem szyderstwem odzywa on się o państwach opartych na zasadzie liczby, które „pochlebiają zachciankom tłumu, popuszczając mu uzdy, gotowe potem w razie ostatecznym uciec się do najgwałtowniejszych, najkrwawszych środków poskromienia...“

Na podobnych sprzecznościach społeczeństwa dzisiejszego, opiera jeszcze kościół swą potęgę z czego łatwy wniosek, którędy jedyna pewna droga do ugruntowania powszechnej wolności myśli i sumienia... W encyklice—bo wszystkie współczesne wykroczenia przeciw sprawiedliwości położone są na karb tego, że dziś niema komu przywoływać państw, rządów i klas do szanowania i stosowania jej zasad. Wraz z przywróceniem władzy świeckiej, majaczy tu jeszcze średniowieczny obraz następcy Piotrowego, sądzącego bez apelacyi nawet spory między monarchami... Daremnie! Przeżytych kształtów żaden cud nie wróci do istnienia! Minął bezpowrotnie wiek autorytetu: nawet Comte'owska próba odnowienia go w świeckiej, naukowej formie — zajmuje zaszczytne miejsce tylko w historyi myśli ludzkiej. Nie pomoże też przypominanie ludzkości celu nadprzyrodzonego i przeciwstawianie go bogactwom i potędze ziemskiej, nie poparte zresztą wcale przykładem... Nie:—antyspołecznym stronom indywidualizmu, których istnienie aż nadto jest widocznem, ludzkość musi i zdoła zapobiedz, urzeczywistniając tu na ziemi taki ustrój społeczny, w którymby nie było wreszcie sprzeczności między dobrobytem i użyciem jednostki a dobrem ogółu, w którymby przeto indywidualność w zakresie uczucia, myśli i czynu nie wzbudzała w nikim niechęci ani podejrzenia, a korzystając z całkowitej swobody, rozkwitała w powszechną, wiecznie płynną harmonię.

K. Radosławski.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Zbyteczna troska.

Jeżeli ludzie czegoś nie robią, widocznie robić tego nie umieją. „Nie pojmuję przyjemności kręcenia nogami i toczenia się na rowerze“ — powiada ktoś, kto nie ma roweru i utrzymać się na nim nie może. Nauczcie go tej jazdy, a jutro pojmie niezrozumiałą wczoraj przyjemność. Prasa nasza nie lubi i unika polemiki — bardzo słusznie, gdyż na tem polu nie czuje się mocną. Do walk osobistych na pióra brak jej talentu, zręczności i elegancyi Francuzów, do rzeczowych — brak jej wiedzy i gruntowności Niemców i Anglików. Ponieważ prawda nie jest artykułem spożywczym, raz na zawsze ustalonym i sprzedawanym w sklepach; ponieważ ciągle musimy ją zdobywać, a w wartkim i mętnym potoku spraw bieżących trzeba ją wyławiać śród zaciętej walki sprzecznych dążeń i mniemań, więc zalecać prasie, ażeby się wyrzekła polemiki, jest to zalecać koniowi, ażeby się wyrzekł nóg. To też nawet te czasopisma, które najbardziej brzydzą się tym grzechem, muszą go nieraz popełniać, zwłaszcza gdy chcą biedz szybko jak konie, a nie pełzać na brzuchach jak węże.

Obecnie mamy w prasie warszawskiej widok niezwykły — gorący spór. Szczerze mówiąc, wywołał go i głównie podtrzymuje jeden człowiek, który niby fakir tak gra na czarodziejskiej piszczałce, że przy jej dźwięku owe, leniwie suwające się, węże wysoko skaczą. Przed paru miesiącami p. Ochorowicz rozpoczął w *Gazecie Polskiej* energiczny atak na Niemców, pragnąc nim dowieść, że jest to plemię w swojej naturze drapieżne, że zawsze było wrogiem Słowian, że warczący, szczekający i kąsający obecnie hakatysta jest wiernym wyrazem jego instynktów i pragnień, że w ocenianiu go powinniśmy pozbyć się naszej naiwności, a w stosunkach ekonomicznych — natychmiast wyzwolić się z pod jego przewagi i tyranii. Ten grzmot odbił się dziwnem i niespodziewanem echem. Odważny Mariusz znalazł mniej zwolenników w swych szeregach, niż przeciwników broniących zacności i zwierzchnictwa Cymbrów. Z wielką wymową i zapałem starano się wykazać, że on złorzeczeniami skrzywdził Niemców moralnie, a pobudzając nas do wyłamania się z pod ich zależności ekonomicznej, chce *nasze* społeczeństwo skrzywdzić materyalnie. I podczas gdy jedni dowodzili tylko, że ta niewola jest konieczną, inni posuwali się aż do twierdzenia, że ona jest słodką. Jako niezwykły wyjątek śród ogromnego u nas zastępu bojowników, którzy „krzyknąwszy: *nie pozwalam!* — uciekli na Pragę,“ p. Ochorowicz nie poddał się, lecz podjął na nowo walkę z nowych szańców. Z *Gazety Polskiej* przeprowadził swe działa do dwóch *Kuryerów*, z których praży kartaczami przeciwników.

Przebieg tej wojny jest zbyt długi, a niektóre jej momenty zbyt małoważne, ażebym mógł i chciał być jej dziejopisem. Sam zaś jej przedmiot—nasza rzeczywista i możliwa sprawność ekonomiczna oraz uwolnienie jej z więzów niemieckich — stanowi kwestyę zbyt obszerną i powikłaną, ażebym kusił się o jej rozcięcie. Pragnę zająć uwagę czytelników tylko jedną jej stroną, przy której zresztą obecnie toczy się główniej bitwa.

P. Ochorowicz i zwolennicy jego poglądów, częścią oparci na faktach, częścią na domniemaniach i wywodach logicznych, przekonywają, że my możemy natychmiast zerwać stosunki handlowe z Niemcami i bądź wystarczyć swoim potrzebom produkcyą własną już gotową, bądź szybko ją stworzyć. P. Kempner, redaktor *Gazety handlowej* i jego stronnicy, nie ganiąc samego zamiaru, radzą wszakże, ażeby przecinać nici łączne z przemysłem niemieckim bardzo ostrożnie i rachować się z siłami swojemi ściśle. Mamy tu więc z jednej strony rozpalanie uczucia, z drugiej — gaszenie jego płomieni rozwagą. Co dla naszego życia i postawionych przez tę sprawę jego zadań posiada większą wartość: czy — że tak powiem — agitacya wzruszeniowa, czy też zimna rachuba?

Ponieważ chodzi tu o rzeczy tak wyzute z wszelkich uczuć i fantazyj, tak wydzie-

dziczone z poezyi i należące wyłącznie do buchalteryi, jak przemysł i handel, więc pozornie nie należałoby się wcale wahać z odpowiedzią na to pytanie. Co znowu? Budować fabryki, rzucać się na wielkie i niebezpieczne spekulacye z mocy samego natchnienia?

W rzeczywistości nie wygląda to wcale głupio. Pomimo że kupcy, przemysłowcy i ekonomiści mówią ciągle o „ścisłych obliczeniach" w przedsięwzięciach handlowych, właściwie nikt takich obliczeń nie dokonywa i dokonać nie może. Bo chociażby ktoś przez rok zlewał sobie głowę całym wodospadem Niagary, ażeby być „chłodnym" i „trzeźwym"; chociażby wezwał do pomocy legion rachmistrzów, ażeby mu zrobili „dokładną kalkulacyę," otwierając fabrykę grzebieni, nie wie, czy i jaki będzie miał na nie odbyt. Technolog oznaczy ściśle wytrzymałość kotła przy danej grubości jego ścian i prężności pary, astronom oznaczy ściśle chwilę przejścia gwiazdy przez pewien punkt, ale nic podobnego nie zrobi żaden kupiec lub przemysłowiec. On prawie zawsze staje do wątpliwej gry, do której wnosi trochę doświadczenia i ogólnikowych informacyj, a najwięcej przeczucia i opartego na niem ryzyka, którego wynik zależy od mnóstwa całkiem nieprzewidzianych obliczeń. Jeżeli tedy w obecnym „bezrządzie wytwórczości" najrozważniejszym jej działaczom przewodniczy jakiś rachunek, to tylko rachunek bardzo grubo zarysowanego prawdopodobieństwa, pełen omyłek i nieznanych wypadków. Jest on zaś tak dalece wątpliwym, że może nigdy sam, jako „funt rozumu," bez pomocy „łuta szczęścia" — czyli bez „dobrego nosa," „zmyślnego instynktu" i „trafnego przeczucia" ani nie dałby spekulacyi dostatecznie silnych pobudek, ani nie zapewniłby jej powodzenia. Czynniki zatem psychiczne, leżące po za obrębem „ścisłych i chłodnych obliczeń," nawet intuicya, nawet wyobraźnia, nawet odwaga hazardu—grają bardzo ważną rolę w przedsięwzięciach przemysłowo-handlowych. Można też zasadnie wątpić, czy bez tych potężnych a często decydujących domieszek powstałaby kiedykolwiek jakaś fabryka lub magazyn. W każdym razie więcej tu „chłodnych" ludzi strzela „na pomyka," niż „na upatrzonego." Wątpię również, czy gdyby kapitaliści polscy zwołali kongres „zimnych i trzeźwych" ekonomistów naszych i poprosili ich o wskazówkę, jakie stosunki handlowe z Niemcami moglibyśmy zerwać, oraz jakie gałęzie produkcyi samodzielnie rozwinąć, wątpię — powiadam — czy ci ostrożni znawcy „z kredką w ręku" zgodziliby się na coś stanowczo i za swą radę przyjęli na siebie odpowiedzialność. Wierzę niezłomnie, że w całem naszem społeczeństwie niema ani jednego człowieka, który byłby w stanie *ściśle* dowieść rachunkiem, że fabryka piór stalowych albo koszyków łubianych miałaby u nas powodzenie. Tkanka zmiennych potrzeb, upodobań, wewnętrznych nastrojów i zewnętrznych warunków wielkiego ogółu ludzi jest tak złożona, że jej układ i funkcye ująć zdoła w formułę tylko — frazes.

Jeżeli zaś „ścisły rachunek" jest wszędzie bardzo nieścisłym i nigdzie sam nie może być ani podstawą, ani podnietą wytwórczości ekonomicznej, to tem bardziej nie wystarcza on w społeczeństwie tak słabo ekonomicznie rozwiniętem i spekulacyjnie lękliwem, jak nasze. Tu często najpewniejsze (względnie) interesy czekają przez całe lata na inicyatywę miejscową i wreszcie doczekują się niemieckiej lub francuskiej. Nadto ze wszystkich zbytecznych trosk najzbyteczniejszą wydaje mi się troska o bezpieczeństwo kapitału. Niezmiernie bowiem rzadko grzeszy on lekkomyślnością i nierozwagą, zwykle zaś jest ostrożnym i podejrzliwym. Dobrze on się namyśli, naogląda, naradzi, zanim puści się w ruch, a te niańki społeczne, ci opiekunowie, którzy tak drżą o jego zdrowie i życie, doprawdy marnują swoją czułość.

Więc należy zapytać, kto lepiej radzi naszemu społeczeństwu: czy ci, którzy kują żelazo rozpalone w ogniu uczuć antygermańskich, którzy zbudzoną chęć wyzwolenia się ekonomicznego usiłują podniecić i wzmocnić, którzy bez „ścisłej," zresztą niemożliwej, rachuby, przeważnie intuicyą, domniemaniem, silnem odczuciem potrzeby, wiarą w powodzenie elektryzują senny, leniwy i niezaradny ogół, czy też ci, którzy ten ogień zalewają upustami „zimnej wody"—alarmujących przestróg i zniechęceń? Zważmy przytem, że co innego jest zniewalać *jednostkę* do podjęcia jakiejś określonej spekulacyi, co innego nakłaniać p. X. lub Z. do założenia fabryki lakierów, a co innego zachęcać ogólnie całe *społeczeństwo* do wydobycia z siebie energi produkcyjnej. Takie zachęty i namowy nikogo nie mogą narazić, bo kapitał je swoim interesem przecedzi i ostudzi, a do atmosfery ekonomicznej kraju wprowadzą pierwiastek podniecający, który jest zawsze korzystny.

Poseł Prawdy.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA WŁOSKA.

Filip Mounier: *Quattrocento.* 1901. Wyd. 2.

Nieznany dotychczas w literaturze Filip Mounier zdobył swem dziełem „Quattrocento" imię, stawiające go w krytyce i historyi, zdaniem jednych, obok Taine'a, innych — obok Carlyle'a i Micheleta.

W ciągu wieku XV-go wytworzyła się dusza Włoch nowożytnych. Przedtem mamy gminę, scholastykę, tłum, potem — państwo, swobodę badania, jednostkę. Przedtem—władzę dogmatów, wiary i ascetyzmu; potem—metodę doświadczalną, rozsądek i przyjemność; przedtem mamy św. Tomasza, Dantego, Giotta, potem—Macchiavella i Leonarda da Vinci. W wieku piętnastym duch średniowieczny ulega ostatecznemu rozkładowi i wytwarza się duch nowożytny.

W ciągu tych stu lat myśl ludzka zdobyła nowy kierunek dzięki odkryciu starożytności, a zarazem — Ameryki, kierunek, który Reforma i Rewolucya później tylko pogłębią i uzupełnią. *Quattrocento* zajmuje więc punkt zwrotny w historyi i jest dlatego wiekiem przejść, sprzeczności, pełen ruin i zarodków tradycyi i przeczuć, które walczą w pracy bezustannej i owocnej. Autor daje nam obraz dokładny wszystkich tych starć i przewrotów, o ile wyraziły się w dziełach literackich, przyczem śladem Taine'a zwraca pilną uwagę na zmiany w środowisku, w którem one powstały. Maluje nam wizerunki autorów tych dzieł, książąt, którzy ich popierali, czytelników, do których się zwracali.

Przed nami, w wielkich freskach, pełnych życia i ruchu, obejmujących społeczeństwo całe XV w. przechodzi długi szereg pierwszych humanistów włoskich.

Gmina średniowieczna uległa rozkładowi pod wpływem potrójnym: pokoju, handlu i pieniędzy. Pospolite ruszenie zastąpiono armią najemników. Mieszczaństwo, a nawet szlachta, myśli już tylko o zbogaceniu się i użyciu, a nad wszystkimi wznosi się tyran śmiały, okrutny, piękny i rozpustny, pozbawiony wszelkich skrupułów, lecz głęboki w pomysłach i wydelikacony zmysłowo, otoczony tłumem humanistów, artystów i poetów. Ten potwór pochłania sobą całe, natężone poprzednio życie gminy i wznosi się samotny w swej dumie ponad masą potworną. Ta masa tymczasem coraz bardziej rozkłada się na jednostki, gdyż wszelkie więzy średniowieczne, które ją krępowały, pękają. Jednostki te zaś nie mają żadnych innych celów prócz życia jak najszerszego. Jednocześnie kobieta uwalnia się od przekleństwa odwiecznego, które nad nią dzięki kościołowi ciążyło: jej piękność przestaje być uważaną za dzieło szatana, i owszem, wyprowadzają ją na świat, otaczają kultem. Nic nie może powstrzymać tego rozkładu pęt średniowiecznych. Kościół stracił powagę dzięki owym wybrykom. Duch nowy unosi się nad światem. Humaniści wielce się do tego przyczynili przez wskrzeszenie przeszłości starożytnej. Ze zmierzchu klasztorów wydobyli teksty zapomniane i zachwycali się nimi z zapałem, który szybko udzielał się tłumom. Starożytność stała się jedyną krynicą piękna i prawdy. Dzieła, pisane w języku pospolitym, nie miały wartości. By uchronić „Komedyę Boską" od zapomnienia, przełożono ją na heksametry. Petrarca, Boccaccio, Luigi Marsigli, Coluccio Salutati dali początek temu ruchowi. Był on użytecznym społecznie, ale pod względem literackim nie przedstawia nic oryginalnego: dał kopie lub ślepe naśladownictwo autorów starożytnych, głównie pod względem stylu. Forma przeważa nad treścią, między literaturą a życiem nastąpił rozbrat zupełny. Humaniści byli drobną kastą mandarynów dumnych ze swej wiedzy i oddzielonych od tłumu tą dumą. Jeżeli jednak nie byli twórcami, to protestując przeciw powadze kościoła, przygotowali drogę twórcom, którzy po nich nastąpić mieli. A przez rozbiór dzieł starożytnych dali początek krytyce literackiej. Wprawdzie po wyjściu z pod władzy kościoła wpadli pod władzę Arystotelesa, ale i to już było pewnego rodzaju niezależnością. Ich następcy nawet z Arystotelesem liczyć się nie będą i zaczną szukać tylko prawdy. Luther i Galileusz pochodzą w prostej linii od protestu pierwszych humanistów. Zresztą jeden z nich, najśmielszy, Lorenzo Valla, sam już z pod jarzma Arystotelesowego zaczął się wydobywać, wołając: „Porzućmy przykłady i używajmy swego rozumu." Inni humaniści przeciwstawili Platona Arystotelesowi, mianowicie we Florencyi: Marsile Ficino i Pic de la Mirandole, mistycy, którzy starali się pogodzić naukę Platona z nauką Chrystusa, starożytność z ewangelią. Tu należy szereg artystów, poetów i filozofów, którzy otaczali Wawrzyńca di Medici, i których główną zasługą są cenne wydania dzieł starożytnych. Znaleźli oni naśladowców i kontynuatorów w osobie Reuchlina, Erasma, Wilhelma Budé, H. Estienne'a, Scaligera i in. We Włoszech po wieku erudycyi nastąpił wiek sztuki, wiek XVI.

W wieku XV poezya i wogóle sztuka leżały odłogiem. Literatura była ordynarnem i biednem naśladownictwem wielkiej poezyi XIII i XIV w. Język zgrubiał i uległ zepsuciu. Szczęściem znalazł się człowiek wielkiego talentu, Leone Battista Alberti, który go odrodził i wrócił mu całą jego dawną delikatność i siłę. Stanął on w obronie „języka toskańskiego" przeciw łacinie i, dzięki poparciu Wawrzyńca di Medici, dopiął celu. Włochy powróciły do swych tradycyj i do Dantego. Zarazem poezya ludowa, która kwitła w ukryciu, znalazła wstęp do literatury. Duch starożytny, odnowiony przez humanistów i duch ludowy złączyły się wreszcie, i z tego związku płodnego wyszło Odrodzenie, wiek XVI. Wiek XV dla duszy włoskiej jest wiekiem znużenia i odpoczynku. Tyle ona walczyła, marzyła i pracowała w ciągu dwu poprzedzających stuleci! Wydała gminę, ligę

lombardzka, budowała katedry, zapełniła świat bankami, wytworzyła ludzi, jak św. Tomasz, św. Franciszek z Assyżu, Innocenty III, Dante, Boccaccio, Giotto, Petrarca. Pomyślmy, jakich wydatków żywotności trzeba było na zrodzenie takich dzieł i takich ludzi, ile wysiłków nieznanych! My widzimy tylko szczyty błyszczące, ale pod nimi są góry niewidoczne.

Włochy wyszły złamane po takim wydatku energii. Czas, by odpoczęły. I odpoczywały w XV w., by się ponownie obudzić w XVI, w wieku Odrodzenia. Ten okres wypoczynku duchowego przedstawiony został przez autora z istotnem mistrzowstwem. Jest on historykiem erudytą, znającym dokładnie swój przedmiot, filozofem ujmującym fakty szeroką syntezą i malarzem słowa, artystą myślącym za pomocą obrazów. Jest to zaleta, ale zarazem i wada autora, gdyż nuży czytelnika nieskończoną galeryą malowideł historycznych i literackich. Chwilami spragnieni jesteśmy suchego wykładu faktów, który stałby się wyspą wypoczynku w tym bezustannym zalewie obrazów. Dlatego też Mounier, jakkolwiek uczeń Taine'a co do metody, z wykonania należy raczej do szkoły Carlyle'a i Micheleta.

Dr. L. Winiarski.

LOSY SZTUKI.

Intencye jak najlepsze, rezultaty—jak najgorsze: oto co można powiedzieć o wystawie malarzy pokojowych, która mogła była i powinna być nadzwyczajnie ciekawa i ważną. Otworzenie wspólnej pracowni — szkoły dla studyów młodzieży jest pięknym czynem majstrów cechowych, którzy rozumieli, a raczej przeczuwali braki w tej gałęzi sztuki, ale zaradzić im nie umieli, nie wychodząc ani na cal po za to, co im samym za młodu w głowę kładli. Młodzież, w której, być może, tkwią zarodki nawet dużych talentów, wtłoczono w rutynę przestarzałą, jałową, najzupełniej bezmyślną: kazano nieinteligentnie (bo jakże inaczej w tych warunkach być mogło?) powtarzać rzeczy umarłe, przeżyte do cna, posługując się ową sławną, powszechnie znaną niedorzecznością, że uczeń, kopiujący wiernie 99 wzorów, dochodzi wreszcie do setnego rysunku—samoistnego. Czem zazwyczaj jest takie setne dzieło—domyśleć się łatwo...

Ze szkoły, prowadzonej w tych zasadach, wyjdzie majster, znający zapewne znakomicie wszelkie arkana, przyprawiania odpowiednich farb i „gruntów," ale nigdy nie wyjdzie artysta. Będzie to wyławiacz cudzych, przestarzałych myśli, gruby łatacz, niemający pojęcia o pięknie rzeczywistem. Na dowód przyjrzyjmy się pracom rozwieszonym na wystawie w Zachęcie: naprzód każą im rysować martwy, niezupełnie gotowy, już przeszlifowany ornament gipsowy — nie potrzeba chyba dodawać, że dla każdego młodego ucznia jest to praca niewypowiedzianie nudna i w rezultacie najzupełniej jałowa: młody, niewyrobiony smak nie jest w stanie ocenić stylowych piękności przeżytego zdobienia, a subtelności światłocienia na gipsie są dla niego pasmem udręczeń i ustawicznych walk z kredą i gumą, w których użyciu dochodzi w końcu rzeczywiście do dużej nieraz wprawy — ale to chyba nie leży w założeniu kierowników... Po przebyciu całego lasu takich „gipsowych utrapień," dostaje do skopiowania wzór kolorowy, barwny: są to przeważnie zupełnie już gotowe fragmenty stylowych panneaux, plafonów itp., wśród których przeważa zwietrzały renesans i rozpaczliwy barok: młodzieniec maluje bezduszne girlandy gotowych już kwiatów, owoców, tłuste, powykrzywiane aniołki, winogrona i lutnie; a skoro zauważono, że kopie jego są już zupełnie dobre i równie banalne, jak wzory, dają mu do malowania straszliwego wampira, grasującego przed kilkunastu laty po wystawach naszych i t. zw. *naturę morticą*, reprezentowaną przez nieśmiertelną paterę z winogronami i melonem, w towarzystwie dużego puhara i pomarańczy malinowej; dla rozmaitości kładą czasem hełm blaszany i jakąś broń lub draperyę. Uczeń, który potrafi to wszystko bez omyłki skopiować, zostaje dekoratorem w wielkim stylu, który jednak samodzielnie nie potrafi nic ozdobić. Prawdziwie żal tych dobrych chęci majstrów, i tej szczerej pracy, i czasu uczniów. Dziwna rzecz, nikomu tam nie przyszło na myśl, że sztuka polega na tworzeniu, na ciągłem, ustawicznem tworzeniu i że *to*, czemu się oni oddają, jest zupełnie tą samą *wielką sztuką*, której Zachęta poświęca wyższe swoje salony.

Rzutki, miłujący sztukę i poświęcająca się jej młodzież, nauczyciel powinien wyrzucić precz stosy przestarzałych, ziejących niezdrową stęchlizną wzorów i zwrócić się do wiecznie młodej jak żyzne, szlachetne źródło—natury. Małoż w przyrodzie motywów, arcywzorów, przecudnych ornamentacyj? Miliony ich czekają jak ukryte skarby na ręce, które je stamtąd wywiodą. Trzeba tylko zabrać się do rzeczy szczerze, sztukę kochać, czuć piękno, piękna tego szukać, nowe drogi tworzyć — iść naprzód a nie wstecz - - pić powietrze, a nie zaduch renesansowo-barokowy.

Niestety, taki początkujący młodzieniec dostał do ręki pierwszy lepszy okrawek przyrody: szyszkę sosnową, gałązkę jedliny, liść łopianu, malwę; niech się w tem rozpatrzy, niech mu nauczyciel wyjaśni piękności ukryte, niech naprowadzi kiełkujące zdolności konstrukcyjne na dobre drogi, podda myśl związania poszczególnych motywów w piękny, samodzielny ornament, a wówczas wyniki będą ogromne, nieocenione: uczeń, zamiast się znużyć i zniechęcić, zajmie się, nauczy myśleć i czuć, raz wprowadzony na właściwe ścieżki, sam zacznie dalej szukać i budować, stanie się artystą. Z czasem działalność tę będzie można rozszerzyć, i ci, którzy z gałązek jedliny lub liści bluszczu budowali ornament, będą w możności obmyśleć piękną, *własną* dekoracyę całych budowli.

Talentów by nie zbrakło; trzeba tylko zerwać z rutyną i szablonem: trzeba powiedzieć młodym, czem jest sztuka i *że jest tylko jedna*, a nie trzy (!), jak wielu obecnie sądzi: czysta, stosowana i dekoracyjna (tak).

W górnych salach Zachęty wystawił p. M. Laurand szereg portretów o rysunku śmiałym, malowanych z poważną dozą charakterystyki, lecz w kolorze niemiłych przez nieszczęśliwy pomysł wprowadzenia tła jednolicie zabarwionego.

Zwracają również uwagę dwa zimowe krajobrazy Żukowskiego, malowane bardzo subtelnie, pełne prawdziwej, z duszy wysnutej poezyi.

Profesorowie akademii krakowskiej, Wyczółkowski i Axentowicz, oraz dyrektor Fałat, dali dobre, swym talentom właściwe studya.

W salach bocznych wyróżnia się szlachetnie i panuje jak król, i jedynie z dawniej już wspomnianym rysunkiem Tichego równać się może: Feliks Jabłczyński, który dał trzy rzeczy znakomite: „Efeba" i dwa krajobrazy.

W Salonie Krywulta po szeregu miłych wystaw drobnych, wykwintnych arcydziełek, jak: Klingera, akwaforcistów, litografów, Tooropa itd., nadszedł okres wielkich „maszyn." Obecnie króluje Reiffensteina „Uczta Heliogabala" — marny płód akademicki, dziś już zupełnie w sztuce niezrozumiały, niemal kopalny, i Hiszpana Viniegry „Winobranie"— kolos, nagrodzony dzie medalem złotym, ale po za brawurą i techniką, w dodatku dosyć tanią, nic nie daje.

Pilichowskiego duży obraz „Leda" nasuwa tylko niepotrzebne refleksye na temat istniejących już arcydzieł pod tym samym tytułem, a Grajnerta „Psyche" i „Centaur" są słabemi próbami, które mógłby jedynie okupić kolor, gdyby go tam właśnie nie brakło.

W mniejszym saloniku urządziła wystawę swych prac p. Stankiewiczówna. Jest to zbiór obfity krajobrazów, między którymi jest kilka odczutych i bardzo dobrych, zato prace większe wypadły o wiele słabiej, szczególniej świadczy o tem duże płótno z zakrojem kompozycyjno-dramatycznym, p. t. „Ludzie bezdomni." W pracach p. Stankiewiczówny razi wogóle jakaś sztucznie wypiętrzona brawura, nieszczery rozmach męski, tajenie się z kobiecością, z miękkością, z którą przecież można cuda w sztuce tworzyć.

Antoni Gawiński.

Antoni Bem.

(WSPOMNIENIE POZGONNE).

W latach, w których zdrowie i szczęście daje jeszcze ludziom energię myśli i czynu, zmarł już ten prawy człowiek, zasłużony pedagog i znakomity pisarz. Zaledwie do 54 roku z wielkim trudem i cierpieniem doniósł on swoje zmęczone i chore życie, pozostawiwszy w puściznie społeczeństwu przykład czystego charakteru i niezłomnych przekonań, owoce długiego wpływu działalności nauczycielskiej, i szereg prac literackich, w których gruntowność skojarzyła się z wybitnym talentem autorskim. Wychowaniec b. Szkoły Głównej, odrazu zaciągnął się pod sztandar prasy postępowej, przy którym wytrwał aż do ostatniego słowa i tchnienia. Jego studya, dotyczące mowy i literatury polskiej, zamieszczane dawniej w *Przeglądzie Tygodniowym*, *Niwie*, *Opiekunie domowym*, a następnie w *Nowinach*, *Ateneum* i *Prawdzie*, stanowią bogatą i bardzo cenną wiązankę badań ścisłych i wyrażonych w wytwornej formie. Ktokolwiek chce wiedzieć lub mówić o „Wizerunku" Reja, o L. Kondratowiczu, B. Zaleskim, Towiańskim i „echach mesyanicznych" w literaturze polskiej, o Gallu, Trembeckim, Asnyku, P. Chmielowskim, o wielu innych pisarzach i dziełach, ten nie może pominąć monografii Bema. Śmierć przecięła jego pracę nad S. Garczyńskim, w której miał wypowiedzieć wiele nowych uwag i która w przebłyskach świadomości zajmował się jeszcze, konając.

Zmarły łączył w swym umyśle dwie rzadkie i rzadko wiążące się cechy: ogromną ścisłość w dociekaniach i wywodach, oraz nadzwyczajną dbałość o zewnętrzną ich szatę. Był nie suchym pedantem, ale drobiazgowym artystą. Błąd treści tyle go oburzał w innych i bolał w sobie, ile błąd w formie. Jego najdrobniejsze artykuły i obszerne rozprawy były wyrzeźbione „aż do paznokcia." Niedarmo entuzyastycznie uwielbiał Słowackiego, niedarmo w młodości pisywał subtelnie cyzelowane wiersze, niedarmo był autorem wybornej książki „Jak mówić po polsku." Ołówek redaktorski nigdy nie dotknął najmniejszą poprawką jego rękopisu, który wychodził od niego przejrzany do światła, wystrojony świątecznie, niemal spocony pod pracowitem i kunsztownem piórem. Wrodzony talent Bema dawał temu pióru wielką giętkość i barwność, a głębokie poznanie i ukochanie mowy polskiej pozwalało mu zachować niepokalaną jej czystość.

Taki gruntowny znawca przedmiotu a zarazem taki artysta musiał być dobrym nauczycielem. Z jego też wykładów nietylko przelewało się w głowy słuchaczów światło, ale także w ich serca ciepło. Młodych dusz on nie zmącił, nie zaprawił goryczą, ale napoił je szlachetną i ożywczą mocą.

Żegnamy tego dobrego przyjaciela i człowieka, tego znakomitego pracownika, który spoczął w cnocie i zasłudze, którego imię otoczyło się czystym blaskiem, żegnamy go z głębokim żalem. Na ubogim jego grobie składamy niewiędnący wieniec i szczere łzy.

A. Ś.

POEZYE

Z SERCA.

Ja cię nie stroję, śmierci, w uroki
Anielskich piór ni szat;
Wiem, że nie wzlecę ponad obłoki
W jakiś wybranych świat.
  Duch mój mistycznej nie zna ekstazy,
  Proch ziemi — ziemskom czuł;
  Nie mam na oczach złudzenia gazy,
  Gdy patrzę w grobu dół.
I tak kochałem te szare łany,
Iż żal mi rzucać je,
Te wzgórza, lasy i mgły tumany,
I ciche, senne wsie.
  Alem znużony, jak do wieczora
  Woły, ciągnące pług,
  Bo czują, że już zdjąć jarzmo pora
  Z strudzonych bark i nóg.
Wiem, że gdy legnę cichy, kamienny,
Pożółkły niby wosk,
Znajdę goryczy kres każdodzienney
I zapomnienie trosk.
  Na byt poziomy, co mi tak wstrętny,
  Bez żywszych serca drgnień,
  Będę tak głuchy i obojętny
  Jak martwy dębu pień.
Gdy mi raz krzyżem ręce zaplotą
I w trumnę złożą mnie,
Ciężarów, które dziś pierś mi gniotą,
Już czuć nie będę—nie!
  Nędzy, podłości ani zawiści,
  Posądzeń, szyderstw kłóć,
  Ani miłości, ni nienawiści
  Dzikich, zjadliwych szczuć!
Znużona stopa już się nie zerwie
Aby na rozkaz biedz,
Zmęczonym rękom pora o przerwie
Pracy pomyśleć, ledz.
  Mózg, w którym żyło myśli tysiące,
  Zakończy ciężki trud,
  I niespokojne serce gorące
  Stanie zakrzepłe w lód.
I stokroć bardziej będzie mu znośnie,
Gdy się w nie wgryzie czerw,
Niż kiedy ludzka dłoń bezlitośnie
Targała każdy nerw;
  Niż wieczny widok fałszu, ciemnoty
  Lub zmarnowanych sił,
  Niż to poczucie strasznej samoty,
  Z którem duch lata żył.
Znużony jestem, bezsilny jestem,
Pora mi w drogę iść,
Jak o jesieni z cichym szelestem
Zżółkły opada liść.
  A jeśli jakaś piosnka skrzydlata
  Zostanie jak duch z Nieb,
  Toć tobie, ziemio będzie zapłata,
  Żem jadł twych łanów chleb.
Bo harda dusza moja daremnie
Nic nie umiała brać:
Weź pieśń, straw ciało — weź wszystko ze
Chcę tylko nie czuć, spać! [mnie,

Adam M—ski.

SPRAWY EKONOMICZNE

Teorya o przesileniach wobec faktów.

III.

Zwracając się do drugiego czynnika, któremu Bernstein i inni przypisują rolę przeciwdziałania przesileniom ekonomicznym—do kredytu, nie mamy potrzeby zaznaczać w tem miejscu olbrzymiego rozwoju systemu kredytowego w ostatnich czasach. Jednakże co do wpływu, jaki odgrywa kredyt, przypomnimy najpierw kilka zdań autora „Kapitału.“ Wskutek rozwoju towarzystw akcyjnych, produkcya zostaje niezmiernie rozszerzoną; zadania, jakim nigdy nie sprostałby pojedynczy kapitalista, są dostępne towarzystwom rozporządzającym kapitałem setek lub tysięcy kapitalistów. Kapitał, jaki posiada przedsiebiorca, zawiązujący towarzystwo akcyjne, jest raczej podstawą tylko, na której oprzeć można operacye finansowe. Taki stan rzeczy wytwarza z konieczności „gryndերstwo“; zjawia się osobna klasa ludzi, których specyalnością staje się zakładanie towarzystw akcyjnych. „Powstaje nowa arystokracya finansowa, nowy rodzaj pasorzytów w postaci projektowiczów, gryndеrów i nominalnych tylko dyrektorów; cały system at oszustwa i szwindlu pod względem tworzenia towarzystw akcyjnych, emisyi akcyi, handlu akcyami. Jest to produkcya prywatna, bez kontroli własności prywatnej.“ Rezultat jest ten, że przedsiebiorca, obracający kapitałami nie własnymi lecz cudzymi, daleko łatwiej puszcza się na przedsiebiorstwa karkołomne.

Nie potrzebujemy powtarzać, że okres ostatni odznacza się właśnie bezmiernym rozwojem „gryndеrstwa,“ uprawianego na olbrzymią skalę. Już teraz nie na miliony, lecz na dziesiątki milionów, liczą się kapitały wielkich towarzystw akcyjnych. Krachy zaś, jakich świadkami byliśmy w roku ostatnim, wykazują jawnie, do jakiego stopnia rozpasania doszła spekulacya, jak niesłychanie lekkomyślnie gospodarowano w tych przedsiebiorstwach wielomilionowych. Charakterystyczną przytem cechą ostatniej fazy, do jakiej doszedł kapitalizm, jest dążność do ogarnienia całego niemal świata obrotami jednego towarzystwa. „Międzynarodowość kapitalizmu“ stała się zjawiskiem jawnem, dla wszystkich w oczy bijącem. Przedsiebiorstwa np. elektrotechniczne, niemieckie zakładają filie w Petersburgu, Moskwie, Neapolu, Rotterdamie, Christianii, Lizbonie, Kairze, Pekinie. Valparaiso itd. Ten charakter międzynarodowy jest już sam przez się czynnikiem powodującym nadanie całemu przedsiebiorstwu cechy spekulacyj, gdyż położenie ekonomiczne każdego kraju, w którym przedsiebiorstwo ma obroty, wpływa na całokształt jego interesów. Bardzo też często bywają one wplątane bezpośrednio w operacye kredytowe bankierów ze skarbami państw różnych. Przykładów tego rodzaju dostarcza w pierwszej linii historya różnych przedsiebiorstw w Turcyi. Udzielenie Wielkiej Porcie pożyczki, staje się tu często zależnem od udzielenia kapitalistom koncesyi na budowę dróg, zakładanie fabryk itd. Tak samo w Chinach, gdzie dyplomaci państw europejskich, stając się niejako agentami przedsiebiorstw kapitalistycznych, wytargowują koncesye na zakładanie fabryk, kopalń, dróg żelaznych, a jednocześnie pośredniczą w pożyczkach, udzielonych przez kapitalistów państwu chińskiemu; przyczem zazwyczaj jedni i ci sami bankierzy podejmują się emisyi pożyczek i finansują przedsiebiorstwa. Lecz nawet pomijając te stosunki z krajami egzotycznymi, możemy zauważyć związek pomiędzy obrotami finansowymi a napływem kapitałów do przemysłu danego państwa. Tak np. wielkie pożyczki zagraniczne, zaciągane przez Rosyę, pobudziły napływ kapitałów francuskich i belgijskich do przemysłu rosyjskiego. Otóż nie ulega wątpliwości, że to ogarnianie przez kapitały coraz nowych terytoryów w krajach, których warunków ekonomicznych nie znają zgoła nietylko akcyonaryusze, lecz nawet kierownicy przedsiebiorstw, prowadzi do spekulacyj, do hazardu, musi zaostrzać niebezpieczeństwo przesileń. Głośne krachy kilku towarzystw niemieckich zwróciły powszechną uwagę i w pismach niektórych przedstawiono rzecz tak, jak gdyby, zwłaszcza w Niemczech, przesilenie obecne wykazało przegniłe stosunki, wynikające z gryndеrstwa. Jednakże pamiętać należy o tem, że ostatnie lata pomyślnej konjunktury były okresem powszechnego niemal gryndеrstwa, że spekulanci we wszystkich bez wyjątku krajach wyzyskiwali bez granic zaufanie publiczności, zakładali przedsiebiorstwa na podstawach więcej niż wątpliwych. Ekonomista francuski Leroy-Beaulieu w artykule o przesileniu przemysłu żelaznego w Rosyi, umieszczonym w *L'Economiste Français* stwierdza ogólne, wprost skandaliczne, nadużywanie zaufania kapitalistów przy zakładaniu przedsiebiorstw w Rosyi. Jako typowy przytacza przykład następujący. Rykowskie przedsiebiorstwo kopalń węgla wyprodukowało w r. 1900 zaledwie 350,000 ton węgla, kapitał zaś zakładowy tego przedsiebiorstwa wynosił 14 milionów franków w akcyach i 10 milionów w obligacyach, czyli 24 milony franków; tymczasem kopalnia w Carmeau wydaje przeszło 600,000 ton, a rozporządza tylko kapitałem 11,600,000 franków. Wymienione przedsiebiorstwo rosyjskie zostało zatem bezwarunkowo źle ufinansowane. Organ urzędowy ministeryum finansów *Wiestnik Finansow* wydrukował przekład tego artykułu, zaznaczając, że ekonomista francuski trafnie scharakteryzował niektóre przyczyny obecnego położenia przedsiebiorstw górniczych, a redakcya od siebie dodaje:

„Do przyczyn tych należy: przesadne finansowanie nowych przedsiebiorstw, dążenie organizatorów zagranicznych do pobierania natychmiastowych zysków wygórowanych przez korzystną sprzedaż akcyj; stąd czelna reklama, wypłata niepomiernie wysokich dywidend w pierwszych latach, bez potrącenia sum na amortyzacyą, bez zaopatrzenia kapitału rezerwowego i kapitału obiegowego; prócz tego ogromne, a częstokroć wprost skandaliczne aporty“ *) (nr. 41 strona 57).

W innym numerze tegoż organu urzędowego znajdujemy taką charakterystykę owych operacyj:

„Przy organizacyi przedsiebiorstw, jak wynika z wiadomości, znajdujących się obecnie w ministeryum finansów, zachodzi-

*) Aportami nazywają się „wkłady rzeczowe“ założycieli towarzystwa akcyjnego, to znaczy: grunta, budynki, urządzenia fabryczne. Jeżeli naprzykład przedsiebiorca posiada kopalnię, a zawiązuje się nowe towarzystwo akcyjne, które nabywa tę kopalnię; wtedy dotychczasowy przedsiebiorca staje się akcyonaryuszem w ten sposób, że kopalnia zostaje mu zapłacona nie gotówką, lecz akcyami; to będzie „aport.“ Chodzi więc o to, że przy takich operacyach, wartość owych zakładów przemysłowych bywała przeceniana, wskutek czego powstawał fikcyjny kapitał; wartość np. kopalni nie wynosiła miliona rubli, a w bilansie towarzystwa została oznaczona suma dwu milionów, ponieważ na taką sumę dano akcye dotychczasowemu posiadaczowi.

ły nieprawidłowości: nadmierne przecenianianie przez założycieli różnych nabytych przez nich praw, kontraktów i nieruchomości, które ustępowali towarzystwom zakładowym; niepomierna opłata za wydatki komisowe przy zakładaniu przedsiebiorstw itp. Jasnem jest, jak takie wkłady nieprodukcyjne musiały obciążać przedsiebiorstwa. Bywały przykłady, że nim przedsiebiorstwo przeszło ze stadyum zawiązania towarzystwa do eksploatacyj, z pierwotnego kapitału zakładowego pozostawała zaledwie część piątą. Pewna liczba założonych na południu przedsiebiorstw powstała i została urządzoną na gruncie zupełnie jawnej spekulacyi. Można przytoczyć przykłady, kiedy nie zapotrzebowanie, ani istnienie bogactw naturalnych było powodem powstawania przedsiebiorstwa, lecz chęć wyzyskania gorączki i zapału publiczności dla zdobycia zysków gryndersklch. Olbrzymie kapitały zebrane z realizacyi akcyj, przechodząc przez operacye zakładania, finansowania i różne pośrednictwa, topniały z zadziwiającą szybkością i, gdy dochodziło do produkcyi, okazywały się osłabionymi a niekiedy wprost wyczerpanymi. Przedsiebiorstwa z milionowymi kapitałami zakładowymi bywały niekiedy pozbawione wszelkich środków obiegowych, zadłużone od samego początku. Oczywiście przedsiebiorstwa tak organizowane musiały okazywać się niesprawnemi. Zaledwie rozpoczęto produkcyę, towarzystwo było już w kłopotach z powodu braku kapitału; trzeba było zaciągać pożyczki lub wydawać nowe emisye akcyj. Dopóki na rynku pieniężnym nie było utrudnień, zdobywano jakoś środki do podtrzymania interesu, przyczem uciekano się do usług tych samych komisyonerów, którzy i w tym wypadku nie omieszkiwali zagarnąć znacznej części z sum, dostarczonych przedsiebiorstwu. Kiedy zaś nastały utrudnienia na rynku pieniężnym, dla takich przedsiebiorstw wyczerpała się możność uzyskania kredytu, i interesy poczęły się plątać... Dla charakterystyki gryndersklej działalności podobnych towarzystw można przytoczyć takie chociażby przykłady: Kapitał zakładowy jednego z nich wynosił 5 milionów franków przy 500,000 akcyj po 100 franków, prócz tego wydano akcyj uprzywilejowanych 50,000. Z tych akcyj opłacono pieniędzmi zaledwie 10,000, pozostałe 40,000, jak również 50,000 uprzywilejowanych, przypadło w udziale założycielowi oraz różnym pośrednikom w zamian za ustąpienie praw należności. W innym wypadku kapitał miał wynosić 8,5 miliona franków przy 85,000 akcyj, lecz z tych opłacono gotówką zaledwie 15,000 akcyj, reszta dostała się w udziale założycielom, którzy prócz tego pobrali gotówką około miliona franków i obligacyj za dwa miliony.“ (nr. 47 str. 344).

Jest to charakterystyka typowego gryndersiwa w formie wprost klasycznej.

Podobne orgie spekulacyjne wyprawiono też w Afryce i Australii przy zakładaniu kopalń złota i różnych przedsiebiorstw plantacyjnych. Tu wybuch przesilenia zmiatał całe setki przedsiebiorstw jak wicher obala domki z kart, i akcyonaryusze tracili setki milionów.

Bernstein bynajmniej nie przeczył, że tego rodzaju fakty mogą się ponowić obecnie, lecz twierdził, że „im szerszą jest pewna gałąź produkcyi jako nowożytny przemysł, tem mniejszą rolę gra w nim moment spekulacyjny.“ Zdanie to poniekąd słuszne, lecz Bernstein zapomniał tu o drugim, specyalnie przez niego zaznaczonym czynniku—o rozszerzeniu rynku międzynarodowego. Przesilenie np. w przemyśle żelaznym rosyjskim jest, jak widzimy, spowodowane spekulacyą; w przemyśle żelaznym Niemiec i Anglii dla spekulacyj w formie grynderstwa niema już pola, ponieważ wskutek koncentracyi produkcyi nowe przedsiebiorstwa powstawać tu mogą niełatwo. Lecz jasnem dziś jest zupełnie, że przebieg wypadków w Rosyi odbił się natychmiast na przemyśle żelaznym Niemiec i Anglii. Powstawanie nowych przedsiebiorstw w Rosyi spowodowało zwiększenie popytu na żelazo pewnych gatunków (półfabrykaty, potrzebne dla fabryk rosyjskich) oraz na maszyny; przedsiebiorcy w Anglii i Niemczech rzucili się do produkowania tych towarów, spodziewając się zysków znacznych na nowym rynku zbytu. Kiedy w Rosyi wybuchło przesilenie, odbyt został zatamowany, przedsiebiorcy niemieccy odczuli to najpierw — w Niemczech wybuchło też przesilenie; wówczas żelazem niemieckiem poczęto zalewać rynek angielski, co w końcu wywołało i tu przesilenie. Wypowiada się to zupełnie jawnie w cenach. Na początku roku 1900 w Petersburgu pud surowca kosztował 97 kop., pod koniec roku 1901—72 kop.; w Londynie zaś pud surowca kosztował na początku roku 1900—56 kop., pod koniec 1901—36 kop. Stosunkowo spadek ceny większy jest w Londynie, niż w Petersburgu; tam wynosi 35,6%, tu 25,6%.

Dr. J. B. Marchlewski.

O prawdę.

Odpowiedź na artykuł p. Pietkiewicza w nr. 14 Prawdy z d. 5 kwietnia.

Zastrzegam się, iż nie pragnę prowadzić polemiki, tylko odeprzeć zarzuty, jakie nam sz. autor stawia w swoim artykule.

Zarzuca nam niezorjentowanie się w położeniu i niezdawanie sobie sprawy z tego, czego pragniemy. Zarzut pochodzi stąd chyba, iż krótka dyskusya nad podanym w ogólnych zarysach projektem ustawy nie mogła na razie wyjaśnić dostatecznie wszystkich szczegółów. Chcemy wytworzyć instytucyę, któraby gromadziła w jedną falangę wszystkie kobiety pracujące zawodowo, dała możność znalezienia pracy w odpowiednim zakresie, pośredniczyła między pracodawcą a przedsiebiorcą za pomocą biura rekomendacyi pracy, utrzymywała łączność między kobietami wszelkich zawodów, zogniskowała je pod jednem hasłem wspólności dążeń i przekonań, łączyła towarzysko, otwierała nowe drogi i wyszukiwała pola zarobku dla kobiet, chroniąc je przed wyzyskiem.

Co do spornej kwestyi udziału w zarządzie projetowanego Towarzystwa kobiet, niepracujących zawodowo, nie miałyśmy zamiaru wykluczać ich zupełnie, lecz musiałyśmy kierownictwo naszej instytucyi powierzyć osobom, które znając nasze potrzeby, umiałyby dać radę i pomoc w kwestyach, wymagających specyalnych wiadomości fachowych.

Zarzut, iż kobiety zgromadzać się będą, by wylewać swoje skargi i żale na mężów - tyranów, wkracza w dziedzinę humorystyki. Nie przystoi nam odpowiadać na żarty i dowcipy. Naszym rzecznikiem i obrońcą będzie — czas. Dziwi nas tylko, że żart powyższy wybiegł z pod pióra autora szkicu „O kobiecie,“ w którym tak przychylnie traktuje sprawę pracy kobiet.

Dalej p. Pietkiewicz stawia nam zarzut wyodrębniania się, podając przykłady zgubnych skutków rozpraszania sił i radzi nam zlanie się z Kasą dla kobiet pracujących fizycznie, twierdząc, że programy tych instytucyj prawie niczem się nie różnią. W tem myli się sz. autor, bo jeżeli Kasa i Towarzystwo uwględniają pośrednictwo w dostarczaniu pracy, pomoc lekarską i tym podobne udogodnienia, to w głównem założeniu zachodzą różnice znaczne, gdyż Kasa dąży przedewszystkiem do uczenia oszczędności i zabezpieczenia funduszu po pewnych latach, a zadania Towarzystwa wzajemnej pomocy kobiet, wyjaśniłam powyżej. Zlanie się naszego Towarzystwa z Kasą, obróciłoby w niwecz właśnie te cele, o które nam najwięcej chodzi.

Wyodrębnienie nie zawsze jest rozdrabnianiem sił, lecz różniczkowaniem, które nie wyklucza wzajemnego współdziałania i poparcia, nieraz staje się koniecznem dla dobra pracy, czego dowodem, iż współcześnie istnieją: Towarzystwo pracowników handlowych i sekcya handlowa, stowarzyszenie przemysłowców, techników i sekcya techniczna — a liczba kas oszczędnościowo - pożyczkowych o identycznych ustawach wzrasta z każdym rokiem.

Trudno pojąć, skąd powstał zarzut filantropii, skoro wysokość składek jest jedna dla wszystkich członkiń, a pożyczki pochodzące z funduszu złożonego przez stowarzyszone, nie mogą być poczytane za filantropię, gdyż procenty od tychże pożyczek powiększają kapitał Towarzystwa, zaś pożyczki bezzwrotne są objawem wzajemnej pomocy.

Kilka słów zachęty, jakiemi sz. autor zakończył swój artykuł, osładzają choć w części gorzkie zarzuty i pozwalają domyślać się, iż chciałby wierzyć w urzeczywistnienie naszych najgorętszych pragnień. Niejednokrotnie jeszcze nam przyjdzie spotkać się z krytyką, zarzutami, a może nawet i z niechęcią. Będzie to dowodem, iż sprawa przez nas poruszona jest na dobie, interesuje społeczeństwo i podjęcie pracy w tym kierunku jest konieczne.

O to nam najbardziej chodzi.

Jadwiga Bogatko-Englert.

KRONIKA.

Wiadomości urzędowe. Ministeryum skarbu poleciło zarządzającemu podatkami akcyzowymi w gub. Warszawskiej i Siedleckiej powoływać do służby w składach monopolowych osoby doświadczone, w sile wieku, z pośród oficyalistów przy gorzelniach prywatnych. Uznano bowiem, że praca w składach, wymagająca sił i energii, nieodpowiednia jest dla dymisyonowanych wojskowych i urzędników cywilnych, którym dotychczas posady te powierzano.

Statystyka. Według danych urzędowych, ludność Warszawy d. 1 stycznia r. b. wynosiła ogółem 736,625 mieszkańców, w tej liczbie 305,215 stałych, 431,413 niestałych; mężczyzn 359,992, kobiet 376,633. Największa przewaga w płci męskiej nad niewieścią uwidoczniła się w ludności wyznania prawosławnego (18,659 m., 17,012 k.). W innych wyznaniach jest stosunek odwrotny: katolików 202,381 m. i 215,202 k., żydów 129,179 m. i 133,645 k., ewangelików 9,172 m. i 10,940 k. W stosunku procentowym ludność prawosławna stanowi około 5% ogółu mieszkańców, katolicka 57 żydowska 36%.

Szkoły. Utworzona przy ministeryum oświaty komisya, której powierzono sprawę przekształcenia średnich zakładów technicznych, opracowała projekt połączenia niższych i średnich zakładów technicznych w jeden typ, nieco wyższy od dzisiejszych niższych szkół technicznych, z uproszczonym programem szkół średnich. Nowe szkoły będą miały na celu zapewnienie swym wychowańcom niższego wykształcenia technicznego, nie troszcząc się o przygotowanie ich do wyższych zakładów naukowych.

— W czteroklasowej szkole w Tomaszowie pozwolono wprowadzić wykład muzyki, z płacą 2 rb. rocznie od ucznia, pod warunkiem, że te lekcye nie będą przeszkadzały innym wykładom.

— Z wyższej szkoły realnej w Bochum, w Westfalii, wydalono 20 uczniów za wykroczenia przeciw moralności.

Dla kobiet. Ministeryum oświaty udzieliło pozwolenia p. Orłowskiej na otwarcie w Warszawie szkoły niedzielnej, z programem początkowych szkół żeńskich, dla kobiet pracujących ręcznie.

Sprawa o hazard. Przed sądem cyrkułowym w Wiedniu toczyła się sprawa o przegrane niedawno miliony w Jockey-klubie. Sąd wydał wyrok skazujący 9 uczestników gry na karę po 1000 koron lub 48 godzin aresztu, a nadto cudzoziemców: Józefa hr. Poto-

ckiego, Mikołaja Szemere i szambelana Pechy — na wydalenie na zawsze z granic Austryi.

Kasy. Ruch wkładów w państwowych kasach oszczędności zwiększył się w r. b. o 7,8 milionów rubli.

Hakata. Prezydyum policyi berlińskiej ogłosiło rozporządzenie, mocą którego 28 studentek rosyjskich zostało z Prus wydalonych. Policya objaśnia, że z pośród wydalonych 10 studentek należy do szlachty polskiej, a tylko kilka posiada wiek przepisany, tj. 10—23 lat, pozostałe zaś są to osoby starsze, 26—28-letnie.

— Fabrykanci sascy postanowili zwrócić się do rządu z prośbą o natychmiastowe wydanie rozporządzenia przeciw napływowi do Saksonii robotników polskich i czeskich.

— Rząd bawarski wydał rozporządzenie, że poddanych rosyjskich wolno przyjmować do politechniki monachijskiej dopiero w ostatnich dwóch tygodniach, przeznaczonych na imatrykulacyę.

Pamięci Shakespeare'a. W Londynie utworzyło się stowarzyszenie, które zwróciło się do rady hrabstwa z prośbą o wyznaczenie odpowiedniego placu, w pobliżu środka miasta, gdzie zostałaby wskrzeszona dzielnica „starego Londynu." Towarzystwo zamierza zbudować tam teatr w stylu owego czasu, kiedy Shakespeare występował wspólnie z aktorami, domy zaś, okalające teatr, będą wiernem naśladownictwem budowli z epoki Tudorów.

Przeciw niemczyźnie. Galicyjski wydział krajowy polecił szpitalom, aby węgiel kamienny sprowadzały z kopalń krajowych, a nie z Prus, jak dotychczas.

Egzaminy. Postanowiono, że osoby, ubiegające się o stopień ucznia aptekarskiego lub uczennicy, obowiązane są zdawać z łaciny egzamin ustny i piśmienny.

Odmowa. Ministeryum spraw wewnętrznych odrzuciło projekt komitetu Towarzystwa kred. ziemskiego założenia przy tej instytucyi towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia.

Września. Sąd Rzeszy niemieckiej obradował d. 12 b. m. nad skargą rewizyjną 19 skazanych za wypadki wrzesińskie. Tylko szewcowi Wiśniewskiemu skrócono karę więzienną o tydzień.

Nauka. W uniwersytecie krakowskim ma być utworzona katedra języka litewskiego, na którą zaproszono ks. Kazimierza Jawnisa, profesora akademii petersburskiej.

— Wśród młodzieży akademickiej we Lwowie zawiązało się „Kółko dla umiejętności pięknych w plastyce i muzyce."

Ruch kobiecy. Przewodnicząca Towarzystwa opieki nad wykształceniem kobiet w Ekaterynosławiu, Massarosze, ofiarowała tej instytucyi 35,000 rb.

Zdrowie publiczne. Dyrekcye kolejowe poczyniły w ministeryum komunikacyj starania o utworzenie funduszu na zakładanie w miejscowościach kąpielowych lecznic dla urzędników kolejowych.

— We Lwowie szerzy się tyfus plamisty; w ostatnich tygodniach zachorowało około 200 osób.

Przemysł. Główny zarząd Cesarskiego Towarzystwa rybołówstwa i hodowli ryb zamierza przystąpić do gruntownego zbadania stanu rybołówstwa na Wiśle oraz warunków hodowli ryb na całej przestrzeni tej rzeki od Krakowa do Gdańska.

Zmarli. Maksymilian Makowski w Ekaterynosławiu, b. profesor warszawskiego konserwatoryum muzycznego.

— Józef Kubicki, we Lwowie, profesor szkoły rolniczej w Dublanach.

— Prof. Hans Buchner, bakteryolog w uniwersytecie monachijskim.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Jankowskiemu w Żytomierzu. Odpowiedzieliśmy w nr. 12 naszego pisma. Możemy odesłać po przysłaniu marek za 11 kop.

Panu Wołowskiemu w Łodzi. Rękopis odesłaliśmy pod adresem wskazanym.

P. Sterniczukowi w Zaporożu. Numery, o które Sz. Pan pyta, są.

P. Merwinowi we Lwowie. Nr. 12 i 13 wraz z dodatkiem wysłaliśmy w swoim czasie; jeśli nie doszły, winna temu tylko poczta.

Panu Mosz w Kole. Dodatki wysyłamy w tej samej kopercie, co numer pisma; jeśli Sz. Pan numer otrzymał bez dodatku, to musiał zginąć na poczcie i od niej należy się upominać.

P. Gromadzkiemu we Władysławowie. Numer zagubiony na poczcie, wysłaliśmy powtórnie.

P. L. Barwickiemu. Forma Pańskiego artykułu nie odpowiada wymaganiom naszego pisma. Do zwrotu w Administracyi.

Redaktor i Wydawca A. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 4 Апрѣля 1902 г. Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.